Nr. 20. Lwów dnia 16. Lutego 1861. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Lwów dnia 15. lutego 1861.

Ostrzegamy i wzywamy wszystkich uprawnionych do wyborów, by przejrzeli i sprawdzili listy wyborców przez kr. magistrat sporządzone, gdyż, jak się przekonaliśmy, w spisach tych pospiesznie sporządzanych, opuszczono wielu zewszechmiar do wyborów uprawnionych, mianowicie doktorów wszelkich fakultetów, i w ogóle stopień akademicki posiadających osób. Należy jak najspieszniej tem się zająć, termin bowiem do wniesienia reklamacyj upływa z d. 19. b. m.

Lwów dnia 15. lutego.

A więc już i Węgry mają swojego Mirabeau! Wiadomo, że dnia 11. b. m. zebrała się w Peszcie jen. kongregacya trzech połączonych komitatów, aby wybrać komisyę do zredagowania odpowiedzi na reskrypt cesarski z d. 16. stycznia. Jak niegdyś słynny francuski mowca komisarzowi Ludwika XVI. odpowiedział: „Idź i powiedz twemu panu, że nas tu wola narodu zgromadziła, i że tylko przemocy bagnetów ustąpimy“ — tak samo inauguruje w zgromadzeniu komitatu peszteńskiego odpowiedź na reskrypt cesarski Kubinyi, wołając donośnym głosem na publicznem posiedzeniu: „że gdyby rząd rozkazy objęte reskryptem, wykonać chciał, komitat tylko przed przemocą dział i bagnetów ustąpi“. Wniosek jego co do treści i formy adresu, poparty mowami, które przypominają pierwsze chwile francuskiej rewolucyi, został przyjęty. Do zredagowania wybrano komitet z ludzi, którzy co najmniej nie odznaczają się ani życzliwością dla wiedeńskiego rządu, ani dyplomatycznem umiarkowaniem. Jeden z nich naprzykład dowodził, że Węgry od czasu utworzenia tego królestwa, a więc w ciągu dziesięciu wieków, nie zapłaciły tyle podatków, ile w jedenastu leciech Bachowskiej centralizacyi. Inny z oburzeniem podnosił, że rząd zmusza Madiarów palić zły tytoń, a drogo zań płacić. Jeszcze inni wskazywali Najj. Pana w dość przeźroczysty sposób, przywodząc na pamięć ostatnie dnie panowania Józefa II. i Franciszka I., aby oddalił złych doradców, i uderzył się w piersi, wołając: mea culpa.—To też i adres w odpowiedzi na reskrypt cesarski nie mógł wypaść w innym duchu. Oświadcza on, że komitat nie poda ręki do wypełnienia rozkazów objętych reskryptem, a opierając się na obszernym wywodzie praw narodu węgierskiego, w moc nadanej i nieodwołalnej konstytucyi węgierskiej żąda:

aby król złożył przysięgę na konstytucyę;

aby przywrócił prawa z r. 1848 w całej pełni, a więc i oddzielne ministeryum węgierskie.

Opór więc przeciwko rządowi — zważywszy, że komitat peszteński, złożony z najznakomitszych ludzi Węgier, nadaje kierunek polityczny całemu krajowi — stanął na takim punkcie, że o ustępstwie z ich strony nie może być mowy, jeżeli rząd nieuzna za rzecz stosowną, miasto surowości prawa, użyć łagodnych pacyfikacyjnych środków. W przeciwnym razie, krwawe starcie jest niechybnem.

Wiadomo, że kanclerz Węgier br. Vay udał się na dzień 14. b. m. do Pesztu, aby wspólnie z żupanami obmyśleć środki pogodzenia narodowych dążeń Węgier z dyplomem październikowym.

Niech nam będzie wolno wyrazić wątpliwość, ażali takie pogodzenie dążeń Madiarów z dyplomem cesarskim, da się uskutecznić. Najprawdopodobniej, cośmy już zaraz, podnosząc reskrypt cesarski, powiedzieli, poda się br. Vay do dymisyi i opuści stanowisko, na którem, jak dotąd, musiałby walczyć sam jeden ze wszystkimi. Co potem nastąpi, trudno przewidzieć. Wszakże z dwóch ewentualności prawdopodobniejszą jest ta, że Najj. Pan pojedzie do Pesztu, zwoła sejm, każe się koronować, i przywróci oddzielne węgierskie ministeryum — w tem przekonaniu, że się Madiary ujęci ojcowską łagodnością, nawrócą i opamiętają.

Wojna rządu z narodem węgierskim, do której pcha go pewne stronnictwo centralizacyjne, mogłaby wywołać najzgubniejsze dla monarchii skutki. Nie dlatego, aby siły Węgier były w stanie stawiać rządowi długą opozycyę orężną, lecz dlatego, że ze sporu tego niezawodnie zechciałyby korzystać mocarstwa Austryi nieprzyjaźne. Może nawet sam pobyt sekretarza angielskiej ambasady Dunlopa w Peszcie, nie jest bez wpływu na ton śmiały mów i adresów węgierskich komitatów. Wszakże niedawno przepowiadała nam Morning Post, organ lorda Palmerstona, że nie we Włoszech, lecz w Węgrzech gotują się wypadki, których doniosłość może być bardzo wielką.

Wobec takiego stanu rzeczy w Węgrzech, pociesznem jest jeżeli Donau Ztg. z półurzędową miną w szeregu rozpoczętych artykułów, mających na celu przygotowanie umysłów do przyjęcia nowych statutów, jakby z rózgą ochmistrza w ręku, napomina kraje koronne i ludy austryackie, aby się miarkowały w swoich życzeniach, gdyż inaczej jako dzieci niegrzeczne, zamiast sukienki odpowiedniej ich wzrostowi i muszkularnemu ukształceniu, wcale nic nie dostaną. Dziennikarze z profesyi, mamy i my dość zaufania w pióro i atrament, jednak Donau Ztg. zdaje się podnosić to zaufanie do najwyższej potęgi, którą można uważać za wyraz szaleństwa.

Ot naprzykład między innemi w artykułach mających przygotować umysły na dobre przyjęcie spodziewanej konstytucyi i podtrzymać już i tak mocno zachwiane zaufanie, czytamy: „Fundamentalne ukonstytuowanie Austryi, jest dziełem, które się nieda dokonać pojedyńczem ustawieniem szeregu paragrafów dokumentu konstytucyjnego, według nowoczesnego kroju. Aby konstytucya ta żyła i wydała owoce, potrzeba, aby miała siłę nakazującą cześć i poszanowanie, siłę która popierałaby uprawnione dążności, a sprzeczne umiała mądrze naginać. Idea własnego konstytuowania się krajów Austryi, która mimo całej swej śmiałości w niektórych organach opinii publicznej znalazła objaw, nie jest niczem innem, jak tylko mrzonką. Do czego ona prowadzi, mieliśmy gorzką nauczkę w r. 1848; i wtedy konstytuowała się Austrya i Węgry, każde na własną rękę, a wiadomo, że tylko energiczne wystąpienie rządu, ocaliło państwo od rozpadnięcia się.“

Podzielamy w zupełności zdanie dzienników wiedeńskich, że te i tym podobne ciężko uczone argumenta niby półurzędowej Donau Ztg. i historyczne jej refleksye odtwarzające w wyobraźni widmo reakcyi z r. 1848, wcale nie wyświadczają rządowi przysługi.

Chociaż nie mamy wysokiego wyobrażenia o talencie publicystycznym, a przedewszystkiem o rozumie stanu Donau Ztg., wolimy przypuścić, że jej złowrogie przepowiednie, ubrane w tak doktrynerskie argumenta, mają na celu osłabić nadzieje publiczności nie w innym zamiarze, jak dla przygotowania nas do prawdziwej niespodzianki, abyśmy z tem większą radością i z tem większem uniesieniem przyjęli zgodne z duchem czasu, z interesem krajów koronnych, i na podstawie dyplomu Najj. Pana wygotowane statuta dla krajów koronnych całej monarchii. Chociaż bez tych operacyj Donau Ztg. gwoli sprawienia nam tem większej radości, mogłoby się bezpiecznie obejść, gotowiśmy jej z serca przebaczyć, jeżeli nasze przypuszczenie się ziści, co daj Boże.

Francuska broszura „Prusy i traktaty wiedeńskie“ i Memorandum Gorczakowa.

Bezimienny autor broszury zaczyna od uwagi, że Prusy nie od dzisiaj dopiero, bo już od czasu rządów Ludwika Filipa, objawiają peryodycznie powtarzane obawy o swoje nadreńskie prowincye, przypisując Francyi zamiar rozciągnięcia swego panowania aż do naturalnej granicy Renu. A przecież obawy te są bezzasadne, bo Francya żałując zwichnięcia naturalnej swej granicy, nie myśli jednak żądać jej sprostowania od zmiennych losów wojny. Wyrzekła się ona podbojów materyalnych i myśli tylko o rozwoju wewnętrznym, o podbojach moralnych, jakie jej zapewnia wielkie jej posłannictwo historyczne. Nie dałaż na to dowodu w wojnie wschodniej i w wojnie włoskiej? Dla tego też z boleśnem zadziwieniem widzi ona ciągle szerzone z tamtej strony Renu podejrzenia i okrzyki lub podszepty niemieckie, jakoby Francya rozedrzeć chciała szablą traktaty wiedeńskie. Traktaty te spisane były przeciw Francyi; pamięta ona o tem; ale pamięta podobnież, że je podpisała. Jakoż w istocie, gdyby traktaty o tyle tylko były zachowywane, o ileby ten, któremu w niesmak idą, był w materyalnej niemożności ich zerwania, zbyteczną byłoby je spisywać, bo wojna wracałaby każdej chwili, a wiara publiczna w czcze zmieniłaby się słowo. Jeźli wszelako Francya, takiemi przejęta zasadami, wykonywa sumiennie to co w tych traktatach jest dla niej uciążliwem, czyni to oczywiście tylko pod warunkiem, że inne także mocarstwa z równąż wiernością onych traktatów przestrzegać będą; albowiem traktaty międzynarodowe są z natury swojej kilkustronnemi umowami: skoro więc jedna strona nie dopełnia warunków umowy, zwalnia tem samem inne strony od wszelkiego obowiązku z umowy płynącego. „Tak przecież postępują sobie Prusy; zwalniają się one poza Odrą i nad brzegami Warty bez wszelkiego skrupułu, od tych traktatów, głosząc je wszelako jednocześnie nietykalnemi nad brzegami Renu.“ Autor nie byłby widział powodu do wykazywania światu tej krzyczącej sprzeczności, gdyby Prusy nie były zmusiły niejako, przez swoje podejrzenia i odgróżki, polityków francuskich do uważnego odczytania traktatów wiedeńskich i do rozpatrzenia się, o ile Prusy, które ich przyszłe pogwałcenie nad Renem wciąż okrzykują, zachowują je same u siebie.

Przechodząc po takim wstępie do właściwego rozpatrzenia się w rzeczy na tytule zapowiedzianej, autor wykłada naprzód w jasnem, szczegółowem i gruntownem przedstawieniu, jaki był i jest sens stypulacyj kongresu wiedeńskiego w przedmiocie narodowości polskiej. Przychodzi on do konkluzyi, iż z zestawienia i porównania różnych artykułów traktatów wiedeńskich, następujący stan rzeczy jasno się wywiązuje: 1) Pomimo politycznego rozdziału swych krajów, Polska ma zachowaną swoją jedność narodową, cywilną i handlową, jako jeden z istotnych żywiołów porządku europejskiego; 2) część Polski, panującemu domowi pruskiemu przypadła, winna tworzyć, pod nazwą w. ks. Poznańskiego, prowincyę osobną, zupełnie oddzielną od reszty pruskiej monarchii; 3) Polacy zostający pod panowaniem króla pruskiego, mają nietylko prawo do reprezentacyi narodowej i do narodowych instytucyj, ale wyraźnie prócz tego zastrzeżono, iż celem tych instytucyj ma być utrzymanie i zabezpieczenie ich narodowości; 4) wreszcie prawom ich zapewniona jest opieka i rękojmia całej Europy. Że takie a nie inne było znaczenie traktatów wiedeńskich co do Polski i Polaków, powołuje autor na świadectwo słowa dwóch królów pruskich, Fryderyka Wilhelma III. i Fryderyka Wilhelma IV.

Taką postawiwszy premissę, powiada autor: „Otóż rząd pruski nie tylko że się zwolnił z nałożonych mu przez traktat wiedeński warunków, ale poczyna sobie wprost na odwrót stypulacyj żądanych i spisanych przez Europę.“ Tu przechodzi autor do szczegółowej historyi narodowego życia w w. ks. Poznańskiem i do różnych systemów germanizacyjnych rządu. Obszernie opowiada system flottwella i przytacza wyjątki z wiadomego memoryału Flottwellowskiego; objaśnia, że nie wydawaniem praw, któreby uwagę Europy obudzać mogły, spełniał głównie rząd pruski swoje antytraktatowe dzieło niemczenia, ale za pomocą zajadłej biórokracyi niemieckiej, którą prowincyi zalewać nieprzestawał; kreśli wreszcie krótki ale dosadny i wszechstronny obraz anegdotyczny smutnego stanu rzeczy, który wszystkim mieszkańcom odwiecznym tego kraju, aż nazbyt dobrze niestety znany, którego więc tu powtarzać nie widzim potrzeby. W przytoczonych szczegółach i przykładach jest autor w ogóle ścisły, prawdziwy i dobrze poinformowany. W jednym tylko punkcie, t. j. kiedy mówi o reskrypcie ministra oświecenia z r. 1856 (co do niemieckiego wykładu historyi w najniższych już kla-

---

Przegląd pism czasowych polskich.

Do pism czasowych polskich na obszerniejszy rozmiar wychodzących, należy Przegląd Poznański, mało u nas znany, bo nie bardzo rozpowszechniony. Wychodzi wszakże rok już 17. w sześciotygodniowych kilkuarkuszowych zeszytach w sporej ósemce.

Nie jest to łatwe zadanie sformułować w kilku słowach z naszego narodowego stanowiska, którego w ocenieniu wszystkich dzieł polskich głównie trzymać się powinniśmy — znaczenie, wartość i pożyteczność rzeczonego pisma. Trudność ta pochodzi głównie z wyjątkowego stanowiska, jakie pomiędzy innemi prowincyami dawnej Polski zajmuje w. księstwo Poznańskie. Bronić się musi naprzeciw naciskowi żywiołu germańskiego, który Polaków poznańskich łaskawie cywilizować raczy, i to podwójnym sposobem, bo i językiem i wiarą swoją. Nie dosyć, że ci nienasyceni cywilizatorowie chcą narzucać swoją mowę z wykluczeniem mowy ojczystej narodowi każdemu świętej, bo od dziadów przekazanej, ale radziby nawet i sumienie narodowe przenicować na swą urzędową wiarę religijną. Ztąd pochodzi, że w Poznańskiem jednym z żywiołów opozyci narodowej najdzielniejszym jest dawna wiara rzymsko katolicka, którą się Polacy opierają protestancko-politycznemu prozelityzmowi pruskiej supremacyi.

Pismo zatem to, o którem mówimy, jest głównym wyrazem tej opozycyi ze stanowiska katolicko-rzymskiego. Naprzeciw prozelityzmu protestanckiego stawia niejako zelantyzm rzymski katolicko. Przegląd Poznański jest tedy pismem redagowanem o tyle w duchu poczciwym polskim, o ile jest pismem opozycyjnem, opierającem się zachceniom ciemiężącego żywiołu germańskiego. Lecz wychodząc ze stanowiska religijnego, jest pismem katolickiem *par excellence*. A że z najczyściejszej zasady wychodząc, gdy się ją przeprowadza aż do ostatnich ostateczności, najłatwiej się wpada na szkodliwą nawet i zasadzie samej przesadę: tak i w tem pismie redakcya (odpowiedzialnym redaktorem jest ks. Jan Koźmian) z czystych pojęć chrześciańsko-katolickich przechodzi często i w ultramontański zelantyzm. To jest ujemna strona tego czasopisma, na którą wszakże kamienia rzucać nie myślimy.

Reasumując zdanie nasze w kilku słowach, powiemy: *Przegląd Poznański* nie jest pismem ogólnego dla nas pożytku, ze stanowiska narodowego, jeżeli to stanowisko, jak inaczej być nie może, pojmujemy w myśli postępowej. Bo postęp jak najobszerniej zrozumiany, postęp zasad i wyobrażeń, jest dziś koniecznością dla narodu naszego; Przegląd zaś Poznański przechodząc do ostateczności swojej zasady, musi w pewnych kierunkach popierać idey wsteczne. Lecz *Przegląd Poznański* jest pod pewnemi warunkami dla swojej prowincyi pismem pożytecznem, bo w nieszczęśliwych tej prowincyi stosunkach potrzebnem. Skończymy to zdania naszego wyłuszczenie tem jeszcze, co może jest najujemniejszą pisma tego stroną: że Przegląd Poznański nie jest pisany dla całej masy czytelników, którzy do czytania jego inaczej przystępować by nie powinni, jeno że się tak wyrazimy z restrykcyą silnie już ugruntowanych zasad, by się nie dali uwieść pojęciom często błędnym i przesadnym.

Przegląd Poznański drogą księgarską tak powoli do nas przechodzi, że niemając najnowszych zeszytów, by poprzeć wyrzeczone przez nas zdanie, przejrzemy parę ostatnich zeszytów roku przeszłego.

Pod tytułem „Biesiady filozoficzne“, przychodzą niby rozmowy poufne, w których rozmawiający przebiegają rozmaite systema filozoficzne. Są to rozmowy suche zapewne i nie dla wszystkich przystępne, przyznać wszakże potrzeba, że ułożone z pewnym, że się wyrazimy sprytem, i mają też dla tego swoją stronę prawdziwie pożyteczną. Treścią tych rozmów jest ostatecznie walka naprzeciw filozofii niemieckiej, która rzeczywiście dla nas właśnie jest najniestrawniejszą, i niemało pomiędzy nami znalazła ofiar, ludzi z bystrym umysłem, którzy za Heglem i innymi poszli na manowce labiryntowe, z których się już w całej pełni swoich umysłów wydobyć nie potrafili. Walka ta naprzeciw filozofii niemieckiej jest zarazem (i w tem właśnie podnieśliśmy spryt w ułożeniu rozmowy) walką naprzeciw indyferentyzmowi religijnemu, który bywa ostatecznym rezultatem zaciekań się filozoficznych. Dodamy w końcu, że to właśnie w tym artykule stanowi jego konieczną jednostronność. Autorem tych rozmów jest ks. Piotr Semeneńko.

Znajdujemy dalej rzeczywiście ciekawy dokument historyczny. Jest *to testament Hipacego Pocieja arcybiskupa metropolity kijowskiego, halickiego i Wszej Rusi, władyki włodzimirskiego i brzeskiego*, z aktów brzeskich wyjęty. Najważniejszą i najciekawszą jego stroną jest, że metropolita czyniąc na wstępie niejako wyznanie wiary swojej, przemawia za unią kościoła wschodniego z Rzymem, opierając ją na Boskich przepisach i wyrokach soborów rozmaitych. Dołączona jest do tego genealogia rodu Pociejów.

Z większych tendencyjnych artykułów wart wspomnienia: *Nauka ks. Hieronima Kajsiewicza o władzy doczesnej papieża* powiedziana w Paryżu r. 1860 w niedzielę męki Pańskiej. Ks. Kajsiewicz znany nam jest jako dobry Polak i dobry a wymowny kaznodzieja. — Jest to przedmiot zanadto drażliwy, byśmy go chcieli aż do głębi rozbierać. Przytoczymy tylko jeden ustęp z tej nauki, a mniemamy że to wystarczy, trzymając się znanego przysłowia: Sapienti sat.

„Sprawa włoska, jest sprawą narodowości i samoistnej jedności politycznej, — mówicie — do której i my dążymy; trudno nam i nie wypada nie być za ruchem włoskim. Najotwarciej odpowiadam, że w ruchu obecnym narodowość włoska nie ma nic do czynienia, i że w tej mierze nie ma żadnego porównania między nami a Włochami. My upominamy się o narodowość naszą, bo nam ona została odjętą; nie tak we Włoszech. Tam wszystko włoskie: panujący, rządy, sądownictwo, szkoły, oświata i t. d. W Lombardyi samej tak wszystko było włoskie, że mała liczba urzędników niemieckich włoskiego tylko języka we wszystkich aktach publicznych używać mogła. Z resztą mniejsza o Lombardyę.“ — I tak dalej ciągnie swoją rzecz ks. Kajsiewicz.

Są jeszcze niektóre inne artykuły, w których główną rolę odgrywają polemiczne wycieczki znanego ks. *Goliana* i inne *wiadomości bieżące*. W tych ostatnich najciekawsze jest sprawozdanie o szkołach polskich w Paryżu. Nie będziemy szczegółowo drobniejszych rozbierać szczegółów, w przekonaniu, jako dosyć przytoczyliśmy do usprawiedliwienia skreślonej przez nas charakterystyki Przeglądu Poznańskiego.

---

sach gimnazyów katolickich), i reskrypcie rejencyi poznańskiej z 8. grudnia 1858, (co do niemieckiego wykładu po elementarnych szkołach miejskich), postrzegać się daje pewien brak tej ścisłości i rodzaj nieporozumienia, przez co cały zarys o szkołach jest zwichnięty. Darować wszelako można tem łacniej francuskiemu pisarzowi pojedyńczą tę niedokładność w kwestyi edukacyjnej tamże, kiedy jednocześnie ministeryalna Pruska Gazeta, która, zdaje się, powinnaby to wszystko z urzędowych znać źródeł, w tejże samej kwestyi edukacyjnej rażącego fałszu się dopuściła, twierdząc, że po gimnazyach nauczają od najniższych do najwyższych klas wyłącznie po polsku, w osobnych równoległych klasach polskich. Zresztą w treściwym obrazie autora broszury niczego prawie nie brak; wykazuje on, jak rząd usiłuje w w. ks. Poznańskiem, w którem ma obowiązek polską pielęgnować narodowość, niemczyć nie tylko przez wpływ biórokracyi, wychowania, języka i obyczaju, ale także przez wyrwanie ziemi z rąk polskich, by ją stopniowo w niemieckie przekazać ręce. Przy tej sposobności opowiedziana jest treściwie cała krzycząca historya Ziemstwa kredytowego. „Jestże to wszystko, woła autor, ową przez kongres wiedeński dla Polaków w. ks. Poznańskiego zastrzeżoną reprezentacyą narodową i narodowemi instytucyami, mającemi zabezpieczyć zachowanie ich narodowości?“

Autor przechodzi następnie do argumentów, jakiemi pospolicie usiłują z Berlina usprawiedliwić przed Europą podobny tryb postępowania w wielkiem Księstwie. Rząd pruski, powiadają z Berlina i piszą do niektórych dworów, musi walczyć do upadłego przeciw narodowości polskiej, bo Polacy są nieprawnymi rewolucyonistami, niebezpiecznymi spiskowcami, przeciw którym najenergiczniejszych używać wypada środków. Otóż warto uzasadnienie takiego argumentu nieco bliżej obejrzeć. Tu opowiada autor szczegółowo, znaną historyę mniemanego socyalno-rewolucyjnego komitetu poznańskiego i jego korespondencyi z komitetem londyńskim, która czytelnikom naszym z interpelacyi p. Niegolewskiego w świeżej zapewne jest jeszcze pamięci, i zamyka swoję powieść uwagą: „Bądź co bądź, rząd francuzki ma prawo dziwić się, że po takich zajściach urzędnicy, którzy się ich dopuścili, zostają jeszcze u steru spraw w. ks. Poznańskiego.“

Autor zmierza ku końcowi rozprawy swojej. Zreasumowawszy obraz obecnego stanu rzeczy w w. ks. Poznańskiem, tak wręcz przeciwnego stypulacyom traktatów wiedeńskich, i przypomniawszy, że pruski minister spraw wewnętrznych na publicznej sejmowej sesyi nie wahał się już nawet oświadczyć, jako nie używa tytułu w. ks. Poznańskiego, mówiąc o tej części monarchii, dlatego, że prowincya poznańska niczem innem nie jest, jak tylko prostą Prus prowincyą — pyta się autor: jakim tedy sposobem mogą Prusy nierozważnie podnosić przeciw Francyi kwestyę tych traktatów, by jej zarzucać co chwila, nie gwałcenie onychże, ale tajemny zamiar pogwałcenia w przyszłości? Zamyka on nareszcie rzecz swoję szerokim poglądem na interes europejski poruszonej przez siebie kwestyi.

Świat europejski, powiada on, głęboko jest wstrząśnięty. Rozpoznać szczerze przyczynę takiego złego, jedynym jest środkiem do odwrócenia klęsk grożących. Kongres wiedeński powiedział sobie: „Ustanówmy słuszną równowagę potęgi;“ i w tem pobłądził, bo taką stawiając zasadę porządku europejskiego, odjął jego podwalinom wszelką trwałość. Potęga materyalna jest zmienną siłą, a jedyną trwałą równowagą jest równowaga porządku moralnego. Na sprawiedliwości więc, nie na materyalnej tylko potędze oprzeć porządek europejski należało, bo sprawiedliwość jest żywiołem niezmiennym: będzie ona jutro tem, czem była wczoraj i czem jest dzisiaj. Prusy przeoczyły tę istotną podstawę trwałego porządku; przykład Austryi naucza, do czego to prowadzi. Siejąc burze, które się poza pruskie granice rozciągnąć mogą, zmuszają one Europę do wejrzenia w tę sprawę, mianowicie kiedy krom względów wyższego porządku, upoważnia i obowiązuje do tego Europę tekst wyraźny traktatów. „Poddajemy więc rozwadze Europy sprawę, którąśmy przed nią wyłożyli.“ Rewolucya grozi światu. Czerpie ona siły swoje ztąd, że obiecuje zadość uczynić prawom nieuznawanym przez rządy, i że zapisuje święte słowo sprawiedliwości na sztandarze swoim. Urzeczywistnić to co rewolucya tylko obiecuje, jest jedynym dla monarchów sposobem rozbrojenia jej, bo zostaną jej tylko źli i wichrzyciele, sami z siebie bezsilni. Taka jest myśl Francyi, takie jej uczucie, i największą a najbardziej upragnioną byłoby sławą dla cesarza Napoleona III, gdyby zdołał zapewnić tryumf tak głęboko sprawiedliwej, tak bezwzględnie chrześciańskiej polityce, gdyby zdołał zaprowadzić w świecie równowagę opartą na prawach, a nie na samych tylko interesach, na sprawiedliwości a nie na sile.

Czytelnicy nasi przypomną sobie pogłoskę, która wkrótce po zjeździe warszawskim w większej części dziennikarstwa europejskiego się pojawiła, o istnieniu dokumentu, wyświecającego dzisiejsze zasady polityki zagranicznej rosyjskiej i jej na przyszłość zamiary. Dokument ten, powszechnie uważany za wyznanie wiary stronnictwa liberalnego w arystokracyi moskiewskiej, którego poniekąd wyobrazicielem jest książę Gorczakow, minister spraw zagranicznych cesarstwa, istnieje rzeczywiście. Sporządzony pod tytułem „Memoryał mający się przedłożyć cesarzowi Aleksandrowi II. podczas zjazdu w Warszawie,“ wydrukowany został tylko w 25 egzemplarzach, z których następnie, gdy się przekonano, że treść jego we Francyi i Anglii nie bardzo się będzie podobać, większą część zniszczono. Korespondentowi drezdeńskiemu do czasopisma paryskiego Revue Contemporaine udało się wszelako zrobić z jednego z pozostałych egzemplarzy wyciąg, którego najwięcej zajmujące tu podajemy ustępy:

„Dopóki, powiada autor memoryału, państwa będą miały interesa sprzeczne do popierania i bronienia, obowiązkiem i koniecznością jest każdego rządu, znać szczegółowo interesa swego własnego kraju. Im bardziej z postępem cywilizacyi interesa większej liczby, to jest ludu, stają się interesami państwa, tem mniej rządowi mającemu się opiekować niemi i bronić ich, wolno jest spuszczać je z uwagi. Błąd staje się wtedy klęską publiczną, która się zwiększa miarą nieszczęść całego narodu, nieszczęśliwemi wojnami, rewolucyami i upadkiem dynastyi. Nie ma ludu w Europie, któryby w rozmaitych stopniach nie cierpiał dotąd skutków podobnego błędu politycznego, popełnionego przez jeden z jego rządów. Stan rewolucyjny, z którego wypada wyleczyć dziś społeczność, nie ma żadnej innej przyczyny.

Błędy rządu, za które w smutnem następstwie dziś jeszcze pokutuje Rosya, datują się, przyznać trzeba, od dnia, w którym żywioły obce w zamiarach i postanowieniach rządowych przywłaszczyły sobie miejsce, jakie niegdyś wyłącznie zajmowały żywioły narodowe. Ani idea rosyjska, ani interes rosyjski, ani monarcha rosyjski nie wywołał podziału Polski (dowiedzionem jest dziś, że idea podziału wyszła od cesarzowej austryackiej Maryi Teresy). Wielki ten błąd polityczny dziś jeszcze krępuje ręce Rosyi, pozbawia ją swobody działania, i wzbrania jej iść w zupełności za natchnieniami i interesami swemi. I godną uwagi jest rzeczą, że wszelki błąd popełniony przez Rosyę w tym duchu, poszedł na korzyść Austryi, naturalnej jej nieprzyjaciółki.

Polityka Rosyi z roku 1815, natchnioną była uczuciami i interesami czysto rosyjskiemi. To też Austrya zyskała na tej polityce, sama Rosya straciła. Austrya korzystawszy z osłabienia w roku 1849 szlachetnych i potężnych Węgier, narodu sympatycznego Rosyi, jej naturalnego sprzymierzeńca, którego krew przelać Rosya dopomogła i okowy jego wzmocniła — Austrya nie dochowała jej nawet przyjaźni; Rosya zyskała na tem tylko zdradę gabinetów, którym niosła pomoc, i wojnę krymską z wszelkiemi jej następstwami. Otóż aby dojść do tak smutnych rezultatów, Rosya poświęcała przez pół blisko wieku swoję politykę wewnętrzną polityce zagranicznej. Błędy te popełnione z pominięciem prawideł zdrowej polityki, naprawić, jest zadaniem cesarza Aleksandra II.

Rosya skupiwszy mądrze swego ducha, winna dziś dążyć do wytkniętego celu, zakreślić sobie plan polityki naprawczej i wykonać go spokojnie, lecz śmiało. Plan ten powinien być użyteczny i praktyczny, powinien być odlany z jednej sztuki w formie narodowej. Rosya sama nie ma właściwie takzwanych zdobyczy na celu, lecz następujące jest jej zadanie: Wolność zupełna i całkowita na morzu Czarnem, na Dunaju i Dardanelach; Karpaty jako granica południowo-zachodnia; tyle dla honoru i interesów jej materyalnych; niepodległość pobratymczych jej ludów pod względem rasy i religii; wywieranie na ludy te prawowitego jej wpływu — oto zakres jej uczuć i dążeń. Droga jest utorowana, środki gotowe.

Co się tyczy zasady narodowości, nie jest ona nową. W gruncie jest to tylko wyraz; zamiast narodowość powiedzmy autonomia, a uchylimy tym sposobem przerażającą ideę, jaką przywiązała do tego wyrazu polityka zagraniczna, z którą Rosya, jak się spodziewać należy, stanowczo wzięła rozbrat. Jako fakt, narodowości są dziełem Opatrzności, przeciw której nierozsądkiem by było walczyć. Istnieją one przez to samo że są. Jako zasada, są one dla samych monarchów tu węzłem i siłą, tam nieszczęściem i słabością; siłą, jeżeli są niepodległe jak w Rosyi (autor śmie to utrzymywać), we Francyi, w Aglii i w Prusach(?); słabością, jeżeli uciskiem doprowadzone do stanu rewolucyjnego jak w Austryi. Aby stanowi temu tamę położyć, aby zakończyć erę rewolucyjną, chodzi o to, aby w interesie porządku, zachowania i trwałości uczynić to z góry, co prędzej czy później dokonałoby się gwałtownie z dołu, kosztem nie już kilku dynastyj, mniej więcej odpowiedzialnych za to, co się dzieje dzisiaj, lecz kosztem samej zasady monarchicznej. Tu ci, którzy chcą, aby własną ich obawę podzielał rząd rosyjski, wysuwają naprzód Polskę. Ze stanowiska ściśle rosyjskiego, zarzut ten nie ma wagi. Polska w istocie nie jest już dziś dla Rosyi niebezpieczeństwem ani nawet kwestyą. Polska nie jest narodowością obcą narodowości rosyjskiej, łatwą jest przeto asymilacya pomiędzy niemi. Stanie się ona zupełną w chwili, gdy Rosya będzie mogła swobodnie rozwinąć zasady cywilizacyi, której jest pełną.“

To cośmy tu przytoczyli wystarczy, aby dać obraz całości tego dokumentu. Duch zaborczy, którego autor z dążeń polityki rosyjskiej tak często i tak skwapliwie wypycha, mimowolnie jednak w każdem twierdzeniu się przebija. Co zaś w końcu o narodowości polskiej i jej bliskiem zlaniu się z rosyjską powiedział, jest tak niedorzecznem, jak pretensya, że Rosya cywilizacyi jest pełną.

Sprawa polska na sejmie berlińskim.

(S) **Berlin** *d. 8. lutego 1861.* Dzisiaj nareszcie zakończono pięciodniowe obrady w Izbie poselskiej sejmu pruskiego, nad adresem mającym być odpowiedzią na mowę tronową nowego króla. — Obawiając się, ażebyście z niekompletnych i nie zawsze prawdziwych sprawozdań gazet tutejszych o udziale posłów naszych w tychże obradach nie sądzili — przesełam wam korespondencyę, w której starałem się spisać dokładną treść ich przemówień.

D. 4. b. m. rozpoczęły się obrady nad wzmiankowanym adresem, ogólną dyskusyą. Brali w nich udział reprezentanci wszystkich frakcyj — z polskiej przemówił poseł Stablewski, mniej więcej w następujących słowach:

„Adres przez Izbę wystósowany do J. k. Mości, winien być wiernem oddaniem życzeń *całego* kraju; złożyć więc w nim także należy życzenia i prożby poddanych Polaków. Wyłączenie nas z obrad komissyi adres układającej, kazało nam wątpić iżby to nastąpiło, a dziś gdy projekt adresu leży przed nami, powątpiewania nasze stały się pewnością. Motywa, dla których podług mego zdania stosunki poddanych Polaków w adresie należało uwzględnić — będę się starał w dalszym ciągu przedstawić.

„Musimy znowu i znowu zwracać się do wiedeńskich traktatów, choćby narażając się na niebezpieczeństwo niepodobania się panu ministrowi spraw wewnętrznych, który nie dawno (w Izbie panów) ku ogólnemu naszemu podziwieniu dowodził, że poddanym J. k. Mości nie wolno z traktatów międzynarodowych praw dla siebie wyciągać.

„Po wielkich wstrząśnieniach Europy zwołanym był kongres wiedeński, ażeby międzynarodowe stosunki tej części świata urządzić. Pytam się was panowie, co było głównym kłopotem na tym kongresie? Jaki głos sumienia najbardziej niepokoił tam dyplomatów? Nie byłaż to polska sprawa, którą za najpierwszą, za najważniejszą uznali? — Na tym kongresie rozbierane były rozmaite interesa mocarstw, które wszystkie razem polski naród ochronić i zbawić pragnęły. Nie chciały one iżby tenże trzem mocarstwom, które się nim dzieliły, *na łaskę i niełaskę* był oddany; wymówiły zatem sobie rozmaite zastrzeżenia, ażeby polskiemu narodowi jego najsłuszniejsze i najświętsze prawa zapewnić. Do obrachunku polityki to jeszcze dodać należy, że sumienie Europy w żaden sposób znieść nie mogło całkowitego poświęcenia świeżą krwią zbryzganej Polski. Nakoniec i ten wzgląd miano na uwadze, iż byłoby niepolitycznie Polskę przez niezapewnienie jej praw narodowych drażnić po dopiero co skończonej wojnie narodowej, jaką była wojna niemiecka 1813 roku. Z tych wszystkich powodów wiedeński kongres uważał za konieczne Polakom w zamian za niepodległość zachować im ojczyznę. Polacy mieli zostać pod zwierzchnictwem obcych mocarstw Polakami w obyczajach, wykształceniu i mowie, w ich politycznem jako i moralnem życiu i bycie, a nawet w pewnym względzie miała Polska w terytoryalnym stosunku jedną całość tworzyć.

„Ten cel, do którego kongres w ogóle dążył, w szczególności i co do w. ks. Poznańskiego miał być osiągniętym, w przeciwieństwie do systemu germanizacyi, jaki Fryderyk Wielki w tych prowincyach Polski zaprowadził, które przy podziale Prusom się dostały.“

Następnie odczytał mowca proklamacyę cesarza Aleksandra I. wydaną do Polaków dnia 22. czerwca 1815, dla pokazania, jakie było wówczas usposobienie monarchów dla Polski; i tak mówił dalej:

„Gdy w projekcie do adresu wspominacie panowie o waszym narodowym obowiązku względem niemieckich księstw do Danii należących, poruszacie jednę z tych międzynarodowych spraw, w których oświadczać się musicie za coraz więcej wagi nabierającą zasadą narodowości, zasadą, którą i pan minister spraw zagranicznych w nocie do turyńskiego gabinetu uznaje. Ta zasada panowie — stoi na porządku dziennym Europy i będzie albo wkrótce przez dyplomacyę rozwiązaną — albo przez armaty. Cała Europa jest drżeniem przejęta, które zwykle jako zwiastun wielkich przekształceń występuje. Obecne objawy umysłów są symptomem wielkiego narodowego ruchu.

„Dążenie do zjednoczenia się każdego, jedną mową i charakterystyczną narodowością odznaczającego się ludu, pokazuje się pełnem następstw. Z tamtej strony Alp od wieków prowadzony bój przeciw obcemu wpływowi i obcemu jarzmu, jest blizkim szczęśliwego końca.

„Panowie! chwytacie za chorągiew Arminiusza, aby Niemcy zjednoczyć. Z całej duszy życzymy wam szczęścia w tej pracy. Ale czyż to po chrześciańsku innym narodom tego odmawiać, czegobyście sobie życzyli? W takiej chwili mam nadzieję — że mowa moja nie trafi na zimne serca; teraz albo nigdy — uczuje każdy z was, że prawo, którego dla siebie żądacie, i innym narodom, a zatem i nam Polakom służyć winno. W waszych staraniach o niemieckie księstwa w Danii, wychodzicie z tej zasady, że narodowości zewnątrz zniszczonemi być nie mogą. Prawda panowie — gdyż narodowość ludu każdego jest dziełem Boga, nie leży w zewnętrznych formach, ale leży głębiej w wewnętrznej istocie człowieka, a do tej niewidzialnej świątyni żaden miecz nie jest w stanie drogi otworzyć. Z ustaniem zewnętrznego istnienia państwa — miłość ojczyzny nie ustaje. Tam dopiero, gdzie najszlachetniejsze uczucia ludzkiego serca nie łączą się już wszystkie w wielkim, drogim wyrazie *ojczyzny*, gdzie obojętność w miejsce miłości rodzinnej wstępuje, tam zaczyna się rozprzężenie, tam zaczyna się śmierć narodu!

„Czyż te tak często przez was ogłaszane zasady, nie mają względem nas znaleść zastósowania? Czyż Polska nie miała by mieć dosyć sił żywotnych, owa Polska, która pomimo tyloletniego upokorzenia na krzyżu męczeńskim zniesionego, wciąż jeszcze oddecha wolnością, wciąż jeszcze niezatarte uczucie narodowe w swojem łonie nosi, i przy całym ciężarze jarzma, nic ze swego patryotyzmu nie straciła?

„Zaiste panowie — ten patryotyzm jakkolwiek by był gnębionym, wciąż rosnąć będzie, jak z łona wody gdy ją do ognia stucznie przykujecie, olbrzymia siła pary się rodzi.

„Nie dziwcież się więc panowie, że narodowe głosy, które nad Ejderę posełacie — znajdują odbicie w odgłosie *nad Wartą!* Skłonni jesteście wzburzenie umysłów u nas, za sztuczny ruch — za sprzysiężenie uważać. Panowie! czasy sprzysiężeń minęły; dzisiaj nie sprzysięgają się już indywidua — ale narody wyciągają do siebie ręce bratnie. Wzburzenie umysłów ma u nas właśnie swe źródło w tem, że dane nam przyrzeczenia, zaręczone i ugruntowane prawa, dotąd nie są wypełniane. Nie sprzysięgamy się zatem, ale kupimy się około naszego bólu, i w tem skupieniu pomimo ciągłej walki trzymamy się dziedziny legalności, i uzbrojeni rodzajem magna-charty, na której wypisane są nasze żywotne prawa, traktaty i królewskie przyrzeczenia — mamy nadzieję zwyciężyć. Głos Europy podniesie się za nami, zwyciężym przez uczucia naszego kraju, przez życzenia wszystkich wolnych ludzi, przez współudział wszystkich wolnych narodów!

„Wiem na nieszczęście, że podczas gdy za pognębionemi niemieckiemi prawami występujecie i rząd do sprężystego działania pobudzacie, niezmieniony stan naszych stosunków u wielu stał się niejako rodzajem politycznego artykułu wiary. Nasze polityczne wyznanie — mówię tu otwarcie, brzmi inaczej, i inaczej brzmieć będzie, dopókąd choćby jedna matka Polka przy kolebce swego niemowlęcia śpiewać będzie pieśń bolu i nadziei!

„Nasze prawa nabierą wagi, skoro to przekonanie stanie się ogólnem, że tak przez całą Europę upragnione bezpieczeństwo prawa tylko z poczucia tych praw przez narody wykwitnąć może, i skoro polska sprawa nie już jako sprawa sympatyi dla powstańczego narodu, albo antypatyi dla rewolucyjnych poruszań, lecz jako sprawa świętości i prawności traktatów uważaną, a prawo publiczne w swej świętości szanowanem będzie.

„Który więc z was panowie praw narodowości Niemców w księstwach duńskich broni, który jest przekonany, że dzisiaj narodowościom sprawiedliwość oddaną być winna, który prawdziwie żąda, aby niczyje prawa niebyły ścieśniane — ten niechaj wstąpi na tę trybunę, i ognistemi słowami ogłosi to święte prawo i dla nas Polaków! Gdyby jednak — co nie sądzę — ani jeden głos za nami się nie podniósł, w takim razie dosyć dla nas pociechy, że jest jeden mowca wymowniejszy od was wszystkich, że jest jeden głos donośniejszy od głosów tej trybuny: *głos wiekuisty sprawiedliwości.*“

Po tej mowie, którą poseł Stablewski wygłosił z taką powagą i spokojnością jaka tylko obrońców przekonanych o świętości swej sprawy udziałem być może — zabrał głos hr. Schwerin minister spraw wewnętrznych. — Powtórzył on dawniej już wypowiedziane, a na niczem nieoparte twierdzenie, że traktaty zawarte pomiędzy dworami, tylko przez też dwory roztrząsanemi być mogą, że poddani któregokolwiek z tych dworów najmniejszego niemają prawa do wglądania w nie, a tem mniej do popierania niemi swych żądań. Po dosyć głośnem okazaniu niezadowolenia ze strony posłów polskich — minister tak dalej ciągnął:

„Chociaż szanowny mowca, który dopiero co trybunę opuścił, sam wyraził wątpliwość, czy przez niego i jego przyjaciół postawiony wniosek dostateczne poparcie Izby otrzyma, niemniej widzę się zmuszonym, na jego zarzuty ze stanowiska urzędowego odpowiedzieć, jego uwagi odeprzeć mojemi. Przykro by mi było, gdybym znowu tą odpowiedzią wywołał nieukontentowanie wasze, ale jak długo się zacni panowie nie będziecie uważali za pojedyńczych posłów *pruskich*, lecz jak dotąd za reprezentantów polonizmu przeciwko państwu pruskiemu, tak długo nie możecie brać za złe, iż wszystko co przeciwko temuż polonizmowi jest do powiedzenia — do waszego adresu zwróconem będzie.

„Rząd nie może tego za wolę Boga uważać, ażeby 600.000 Niemców w w. ks. Poznańskiem obok 700,000 Polaków mieszkających, z sympatyi dla jakiegoś Polskiego państwa ofiarą paść miało. (brawo! ze strony Niemców).

„Oprócz traktatu wiedeńskiego, powołujecie się także moi panowie na *patent okkupacyjny* z r. 1815; wybaczcie panowie, gdy jestem tu zmuszony poruszyć punkt, który w was boleśne wywoła wspomnienie, a które niemniej boleśnem jest dla rządu; ale panowie mnie do tego zmuszacie ustawicznem do tych faktów odwoływaniem się. — Panowie! patent okupacyjny, jak każdy patent podobny, jak każda przemowa do swych poddanych, jest oparta na przypuszczeniu — *na przypuszczeniu*, że przez zapewnienie praw poddanym, monarcha *wierność* tychże poddanych uzyska. Przypomnijcież sobie teraz panowie r. 1830, przy-przypomnijcie rok 1846, i zapytajcie się samych siebie, czy to w powstaniach tych nie *krwią niemiecką* król zdobył zrewolucyonizowaną prowincyę? I panowież to jeszcze dzisiaj chcecie, ażeby tej prowincyi charakter polski zwrócono? Czyż panowie mniemacie, że rząd pruski zechciałby za czyn taki brać na się odpowiedzialność przed krajem?

„Zresztą moi panowie — porównajcie dzisiejszy stan tej prowincyi ze stanem, w jakim ją w roku 1815 Jego król. Mość odebrał, a przekonacie się o błogosławieństwie berła pruskiego: dzisiaj oświata tam kwitnie, melioracye wszelkiego rodzaju są w rozwoju; dziś przerzynają kraj bite drogi, koleje żelazne; dziś macie szkoły i rzemiosła; — tak, dzisiaj kraj, zamienił się w kwitnący ogród — w porównaniu do stanu, w jakim się dawniej znajdował. A to wszystko zrobił niemiecki kapitał, niemiecki przemysł, niemiecka inteligencya!

„Ale panowie powołujecie się na patent okupacyjny z r. 1815. Patent ten wyraźnie powiada, że Jego król. Mość w. księstwo Poznańskie jako prowincyę państwa chce posiadać. Proklamacya ta do Polaków wydana brzmi:

„„Wy będziecie do mojej monarchii wcieleni — bez zaparcia się swej narodowości. W konstytucyi udział mieć będziecie, którą ja moim wiernym poddanym dać zamyślam, i jak inne moje prowincye, otrzymacie osobne prawo prowincyonalne.

. . . .

„„Wasz język ma być obok niemieckiego we wszystkich sprawach publicznych używanym, i każdemu z was według zdolności stoją otworem urzęda w w. księstwie, jakoteż wszelkie urzęda i godności w mojem państwie.

. . . .

„„Mój, pomiędzy wami urodzony namiestnik, będzie u was rezydował.

„„Wasz współobywatel a mój prezes naczelny, uorganizuje w. księstwo podług moich rozporządzeń i t. d. i t. d.“«

„Pytam się was panowie — którejże z tych obietnic wam nie dotrzymano? Czyż nie bierzecie udziału w ustawie krajowej? Czyż nie macie prowincyonalnych praw? Czyż religia wasza nie jest tolerowaną? Czyż wasz język nie jest używanym?“ (Tu Polacy jednogłośnie przerwali: nie! nie!)

„Zdanie: „„Wasz język ma być *obok* niemieckiego we wszystkich sprawach publicznych używanym““ — nie powinno się i nie można inaczej rozumieć, jak tylko, że Polakom, którzy języka niemieckiego nie posiadają... (Znowu ze strony Polaków głośne przeczenie, nie dozwoliło panu ministrowi tak zdrożnego tłumaczenia słów królewskich dokończyć, poczem ich prezydent Izby Simson do spokojności wezwał).

„Moi panowie! zaprzeczajcie jak chcecie temu wiernemu wyłożeniu myśli królewskiej, a rząd nic przeciwko temu mieć nie będzie; ale skoro sprawa ta tak daleko sięga — jak się to w ostatnich czasach spostrzegać daje, iż panowie tego sporu językowego

DODATEK.

ako *środek agitacyjny* używacie - tedy rząd musi stanowczo wystąpić, i dążnościom takowym się oprzeć!

„To jest wszystko, panowie — co szanownemu mowcy na jego zarzuty rządowi czynione odpowiedzieć było moim obowiązkiem.

„Ja utrzymuję i przyrzekam to w imieniu rządu, że w prowincyi Poznańskiej prawa tak samo zachowywanemi będą, jak to w innych prowincyach ma miejsce, i jeżeli panowie kiedy ze słusznemi skargami wystąpicie, zawsze od nas chętnie wysłuchani będziecie. Ale pomimoto pozwólcie sobie powtórzyć, że wszelkie inne żądania wasze rząd ze stałością odeprze, jakichkolwiek byście dróg do uzyskania ich użyli. Będzie to obowiązkiem rządu ze względu na siebie samego, jakoteż ze względu na całą ludność niemiecką prowincyi!“ (po prawej stronie brawo!)

Na te słowa dowodów ministra, więcej o despotyzmie i złej woli, aniżeli o słuszności twierdzeń jego przekonywających, zabrał głos poseł Bentkowski, który chociaż wcale do mowy nie przygotowany, nie mógł słów podobnych zostawić bez odpowiedzi. Mowa też jego, jak prawie każda mowa ex abrupto nie celuje retorycznemi zwrotami, ale przepełniona przekonywającemi faktami, nacechowana otwartością, poczuciem prawdy i tem zaparciem się siebie — gdy pomimo ciągłego przerywania całej prawie Izby, z pogardą w razach takich mówić przestawał, i potem ze spokojnością przerwany frazes uzupełniał—nacechowana mówię tyloma przymiotami, jakich w żadnej dotąd najstaranniej wprzód opracowanej mowie nie znalazłem.

Przeczekawszy pierwszy objaw niezadowolenia Izby z powodu, iż znany jej już z zeszłego roku mowca trybunę zajął — tak poseł Bentkowski mowę swą rozpoczął:

„Panowie! Rozpatrzenie dopiero co poruszonej kwestyi, ściślejszej pozostawiam dyskusyi, która zapewne w ciągu dalszych obrad, przy wniosku mego szanownego przyjaciela Żółtowskiego miejsce mieć będzie; nie mogę jednak dzisiaj nie zwrócić uwagi na niektóre punkta, przez pana ministra poruszone. Pan minister obstaje przy swojej doktrynie o ograniczonym rozsądku poddanych *) (wszyscy Niemcy oh! oh!), który nie ma mieć prawa na międzynarodowe traktaty się odwoływac. Pozwolę sobie tu nadmienić, że to, co tutaj przytaczamy, wyczytałem w pruskim zbiorze praw z r. 1815, na stronnicy 132. Jeżeli tedy nie wszystko, co w zbiorze praw zamieszczone, do użytku poddanych ma służyć, to dlaczegoż się rząd nie postara, aby ustępy *tylko dla użytku rządu służące*, odmiennemi czcionkami drukowane, lub przynajmniej ostrzegającemi uwagi opatrzone były? W zbiorze praw pruskich na rok 1815, strona 132 opiewa:

„Les Polonais sujets respectifs de hautes Parties contractantes obtiendront des institutions, qui assurent la conservation de leur nationalité.....“

„A dalej, panowie — dlaczegoż sobie rząd tak niebacznie postąpił, iż ten rocznik zbioru praw *także i w polskim języku ogłosił?* W w. ks. Poznańskiem przynajmniej był on *po polsku* publikowanym!

„Ja myślę więc, że jeżeli coś w zbiorze praw ogółowi poddanych publikowanem było, a czego dotąd nie odwołano, obowiązkiem jest poddanych prawa te akceptować, a więc i odwoływać się na nie wolno.

„Pan minister podał nam dalej wytłómaczenie słów królewskich: „Wasz język ma być we wszystkich sprawach publicznych obok niemieckiego używany“ wytłumaczenie, które bliżej scharakteryzować czuję się w obowiazku. (szemranie po prawej stronie).

„Panowie! W przeciągu *lat piętnastu* nie było nigdy i nigdzie najmniejszej wątpliwości, co znaczą te słowa królewskie; *najmniejszej wątpliwości*, powtarzam, nie było ani ze strony królewskiego namiestnika, który nami w imieniu króla rządził, ani ze strony innych władz królewskich — ani też co najmniej ze strony poddanych. Dzisiajże to ma się naraz odmienić, a słowa królewskie inne przybrać znaczenie? Nie myślę się wcale zapuszczać w roztrząsanie ogólnego ducha kongresu wiedeńskiego, który te postanowienia dyktował, postanowienia, których wynikiem były przytoczone tu królewskie słowa; pytam się tylko czy jest rzeczą konsekwentną, ażeby gdy te słowa bez zaprzeczenia żadnego ze strony władz rządowych, dotąd tak przez wszystkich rozumianemi były, jak właściwie je rozumieć należy, pan minister dzisiaj z tych uroczystych słów wnioskował, że językowi polskiemu w Prusiech takie tylko prawa służą, jak chińskiemu albo serbskiemu? (oho! oho! po prawej stronie).

„Za pozwoleniem panowie! pan minister wyraźnie powiedział, iż rozumie prawa języka polskiego u nas tak tylko, że jeżeli jaka władza z prywatną osobą po niemiecku porozumieć się nie może, w takim razie tłómacz ma być do pomocy wezwanym, czyli polskie tłómaczenie dołączone. Panowie — czyż nie takie same prawo istnieje w Prusiech dla wszystkich obcych języków? A w roku 1851, gdy kilku Czerkiesów za przekroczenie granicy rosyjskiej przed sąd w Bydgoszczy stawiono — czyż nie po czerkiesku ich badano — czyż nie sprowadzono z Warszawy tłómacza czerkieskiego?

„Zapewne! Jeżeli się z kimś na żaden sposób porozumieć nie można, toć naturalnym skutkiem i naturalnym obowiązkiem jest porozumienie to w jego własnym języku uskutecznić. Lecz czyż *to* jest to prawo, które zmarły król językowi i w ogóle żywiołowi polskiemu w w. Księstwie zapewnił? Nie; panowie, sami przyznać musicie, że takie wytłumaczenie pana ministra słów królewskich grzecznie powiedziawszy, *wyszukanem* nazwać wypada.

„Na dowód, że stypulacye, które opiewają:

„Les Polonais sujets respectifs des hautes Parties contractantes obtiendront une représentation nationale et des institutions qui assurent la conservation de leur nationalité....“

*) „Der beschränkte Unterthanen-Verstand, hat nicht das Recht..... etc.,“ są słowa niejako historyczne; pierwszy raz wymówił je w Izbie panów minister spraw wewnętrznych Westphalen (z ministeryum Manteufla) przed kilką laty.

całkowicie w w. Księstwie dopełnionemi zostały, przytacza p. minister, że w niem te same są instytucye, co i w innych prowincyach pruskich. Ja sądzę że to jest dowodem czegoś wcale przeciwnego temu, co p. minister dowieść usiłował; dowodzi to bowiem, *że narodowe instytucye i narodowa reprezentacya* zabezpieczać mające istnienie polskiej narodowości w w. ks. Poznańskiem podług wzajemnych zobowiązań mocarstw kontraktujących, właśnie dopełnionemi *nie zostały*!

„Dalej p. minister utrzymywał i szczególny przycisk kładł na to, czem sobie wasze wielkie zadowolenie zjednał, że obok 700.000 Polaków mieszka w w. Księstwie 600.000 Niemców, a praw tychże rząd nie może oddawać na pastwę chimery Polaków; dalej porównywał dzisiejszy stan tej prowincyi z opłakanym jej stanem w r. 1815.

„Otóż przedewszystkiem, panowie — co cyfer dotycze, to przytoczone przez p. ministra nawet z cyframi bióra statystycznego się nie zgadzają. Podług dzieła Dieterici'ego (dyrektora statystycznego bióra w Berlinie) jest w w. ks. Poznańskiem według obliczeń z r. 1852., 850.000 mieszkańców polskiej narodowości. Ja zaś utrzymuję, że i ta cyfra bióra statystycznego jest *fałszywą*! (Oburzenie między Niemcami).

„Za pozwoleniem, panowie! natychmiast wam to wyjaśnię. Wy znacie cyfry z akt urzędowych; ja zaś wiem jak je w kraju naszym zbierano. W statystycznem biórze figurują cyfry podług narodowości, na miejscu zaś zapisywano mieszkańców w trzy rubryki. Pierwsza zawierała tych co *tylko po niemiecku* mówią, druga tych co *tylko po polsku*, a trzecia *znających oba te języki*. Otóż ci, którym na przedstawieniu jak największej cyfry Niemców zależy, łączą pierwszą i trzecią rubrykę pod nagłówkiem narodowości niemieckiej, a tak cyfrę Polaków stanowią prawie wyłącznie nie znający języka niemieckiego polscy chłopi. Tak zbiera bióro statystyczne cyfry — taka jest u tych panów maniera liczenia; ja to wiem, bo widziałem nieraz wypełnianie szematów, protestowałem nieraz przeciwko takiemu postępowaniu — ale zawsze napróżno! Dzięki temu obliczeniu zostałem ja naprzykład i wszyscy moi obecni tu koledzy *Niemcami*! (Śmiech ogólny).

„Aleź, jeszcze jeden punkt, panowie! Któżby chciał ukrócać prawa niemieckich mieszkańców? Czyż nienawiść wasza do tego stopnia już wzrosła, że Niemiec uważa za ścieśnianie praw swoich, gdy ktoś inny obok niego praw sobie zastrzeżonych używać pragnie? Któż chciał kiedykolwiek w w. ks. Poznańskiem niemieckiemu żywiołowi lub Niemcom, to co posiadają zaprzeczać? I możnaż to nazwać ich krzywdą, jeżeli my dla siebie używania naszego języka i zaręczonych nam praw narodowych żądamy? A zresztą, czyż Niemcy, którzy do w. Księstwa przywędrowali, nie wiedzieli o tem, do jakiego kraju, pod jakie stosunki i pod jakie prawa krajowe się udają? Mogliż oni zawczasu już wiedzieć, że dzisiejszy rząd na ich korzyść stypulacye traktatów wiedeńskich za niebyłe uważać zechce? *Nie*, panowie! Tysiąc razy *nie*! — Co więcej; większa część tych Niemców przywędrowała w czasie wojny trzydziestoletniej; podczas gdy ich w Niemczech krwawo za religię prześladowano, pod polskiem berłem, pomiędzy polską ludnością znaleźli oni gościnne przyjęcie i bezpieczeństwo. Z owych to czasów datuje się głównie osiedlenie Niemców w w. ks. Poznańskiem, a mianowicie w miastach fabryką sukna się trudniących. Czyż słuszna, panowie! ażeby za to, że w czasie 30letniej wojny polska Rzeczpospolita Niemców prześladowanych i śmiercią zagrożonych z otwartemi przyjęła rękami, opiekę, gościnność i wolność wyznania udzieliła, czyż słuszna powtarzam, ażeby za to dzisiaj Polakom najświętsze i najżywotniejsze ich prawa zaprzeczać? Zaiste, panowie! byłaby to wcale dziwna doktryna o prawie i o — *wdzięczności*!

„Że dzisiejszy stan prowincyi zupełnie jest różnym od stanu w jakim się znajdowała przed rokiem 1815, przyznaję; lecz cóż to dowodzi? Ten silnie i wybitnie niemczyzną nacechowany stan w. Księstwa sprowadzono mnóstwem środków ku temu przedsiębranych, które wymownie świadczą o istnieniu niezłomnego systematu germanizacyi; i nie dość na tem: rząd śmie się jeszcze na stan ten powoływać, aby go mieć za punkt oparcia do dalszych na tej drodze działalności. Panowie! mojem zdaniem jestto jednym powodem więcej, aby już raz zaprzestać coraz głębiej na tej nieprawnej drodze grzęznąć, aby raz nakoniec do normalnego na prawach i postanowieniach, a nie na tendencyach opartego stanu się zwrócić.

„Pan minister zarzuca nam agitacye, i szczególniejszy przycisk kładzie na walkę językową w w. ks. Poznańskiem — jako na środek agitacyjny. Co panowie rozumiecie pod *agitacyą*?! Gdy rząd postępuje na drodze systematycznej germanizacyi, najniewątpliwsze nietylko zasadnicze prawa, lecz i te prawa, przepisy i regulamina nawet, które sam sobie napisał, w zupełności zapoznaje — dozwalając urzędnikom, iżby w stosunkach z nikim ani po polsku nie mówili ani nie pisali; gdy rząd to wszystko — wyraźnie mówię — robi, nie jestże to właśnie *agitacyą*? Gdy w skutek tych usiłowań nakoniec taki marazm ogólny zapanował, we wszystkich czynnościach ztępieli, dali ze sobą robić co się podobało, i jednocześnie o wszystkiem zwątpiwszy, wszystko przeklinali; czekając tylko, aby raz przecież dożyć już końca tej strasznej nędzy; byłżeż to ów stan w. Księstwa wyglądany i ukochany od rządu? Gdy przed dwoma laty wniosek mój o narodowość i język tej Izbie przedstawiłem, odpowiedziano nam: Sami jesteście temu winni; nie szanujecie waszego języka; każdy z was przyjmuje po niemiecku pisane druki rządowe; sami w stosunkach z rządem zachodzących piszecie i rozprawiacie po niemiecku; a zatem to czego sami nie poważacie, nie wymagajcie, aby wam rząd gwałtownemi środkami narzucał.

„Gdy zaś teraz, w skutek tej ze strony mowców ministeryalnych wyłożonej nam nauki, ludność z tego otrętwienia, jakie panowało, się budzi, przyczem w skutek ogólnego światowego usposobienia umysłów z świeżą mocą i wytrwałością przy prawach, postanowieniach i reskryptach, które na korzyść jej narodowego języka istnieją, obstaje; i gdy z drugiej strony cały biórokratyzm jednomyślnie przeciwko temu dążeniu się opiera — czyż w takiem położeniu rzeczy *my* mamy być nazwani agitatorami, czy też ci, którzy *wszystkie prawa nogami depcą*?

„Tak, panowie! Podajcie mi jakie chcecie prawo polskiego języka dotyczące, a ja wam dowiodę, że z niego nic a nic — jak należy — wykonywanem nie jest.“

Po pośle Bentkowskim, minister, który już wszystkie swoje argumenta w pierwszem przemówieniu wyczerpał, wysłał dla ich powtórzenia na trybunę Niemca z w. Księstwa, p. Sängera. Krztusił się szanowny mowca parę minut, brak argumentów motywował swojem nieprzygotowaniem, a nakoniec chcąc applauz u swych współbraci znaleść, zakończył następującemi słowy:

„Kto w tej Izbie na mocy konstytucyi miejsce zajmuje, temu nie wolno nigdy tak daleko się zapuszczać, aby przy sprawach wewnętrznej polityki pruskiej, aż do zagranicy się odwoływał, Izba też nadal podobnych prowokacyj cierpieć nie będzie!“

Lecz biedak, chybił zamierzonego celu, gdyż zamiast brawa ze strony Niemców, dostał ostre napomnienie od prezesa Izby, iż śmie Polaków bez dowodów o zdradę stanu posądzać.

Nakoniec przy ogólnej dyskusyi, jako zapieczętowanie tejże, zabrał głos sprawozdawca komisyi adresowej p. Beseler. Przytaczam wam dosłownie z tego głosu ustęp, Polakom poświęcony, sąd o loiczności tegoż światłym waszym czytelnikom pozostawiając.

„Panowie! — woła p. Beseler — była tu jeszcze mowa o sprawie narodowości; w tym względzie muszę najsilniej zaprotestować, aby panowie z w. ks. Poznańskiego nie pozwalali sobie, położenie swe kłaść na równi ze stanowiskiem ludności niemieckiej w Szlezwiku. W Szlezwik-Holsztynie istnieją zaręczone traktatami prawa, które są znieważane, przyrzeczenia, które są niedotrzymane. *) Gdy więc panowie z w. ks. Poznańskiego utrzymywać nie mogą, aby wymaganiu ich praw i przyrzeczeń zadość uczynionem nie było, oczywiście położenie rzeczy w tych dwóch sprawach jest wcale różnem!“

Oto są słowa syna ojczyzny Kantów, Heglów i innych twórców loiki, wyrzeczone po mowie posła Bentkowskiego!

Tyle o udziale Polaków w ogólnej dyskusyi. Następnych dni szczegółowo rozbierano ustępy pojedyncze adresu. Przy ustępie zewnętrznej polityki dotyczącym, który tak jak cały adres był prawdziwym wyrazem folgującej rządowi we wszystkiem większości Izby, wniósł poseł Vincke następującą poprawkę: „Możliwe wystąpienie rządu przeciwko wciąż postępującemu ustaleniu się jedności Włoch, uważamy za przeciwne interesowi Prus i całych Niemiec.“ Liczne bardzo były mowy nad tą poprawką, która się wielkiej liczbie mowców, jako nazbyt śmiałe wystąpienie Izby wydawała. Zdania posłów tak były podzielone, że i głosowanie niepewne; nakoniec po imiennem zebraniu głosów pokazało się za poprawką 159, przeciwko 146. A owe większość stanowiące 13 głosów, były to głosy naszych posłów (takaż liczba jest w Izbie obecna), którzy naturalnie za niemięszaniem się Prus w sprawy włoskie głosowali. Trzebaż wam czytać oburzenie wszystkich konserwatywnych i ministeryalnych dzienników tutejszych! Minister Schleinitz oświadczył się stanowczo przeciwko poprawce, i radził, żeby Izba nie tylko poprawki nie przyjęła — ale nawet wcale nad nią nie dyskutowała; — a tu poprawka przechodzi, a kto winą tego, tak jak wszystkiego co się nie po myśli ministrów stanie? — die Polen!

Wczoraj i dzisiaj trwała dyskusya nad poprawką przez naszych posłów wniesioną; brak dotąd stenograficznych sprawozdań, nie pozwala mi wam ją obszernie zakomunikować, a w krótkości dla tego tego czynić nie chcę, iż kilka dzielnych przemów o *niesłuszności rozbioru naszej ojczyzny*, zbyt wielkiej jest wagi, aby *pismo polskie* którekolwiekby ono było, urywkowo tę kwestyę traktować sobie pozwalało. Podniesienie tej ważnej kwestyi, i to w tak *ogólnie polskiem* znaczeniu, świetnym jest krokiem ze strony posłów w. ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, przemienia ich bowiem z reprezentantów dwóch prowincyj w reprezentantów *całego narodu polskiego*, a Europa po wczoraj zabranych głosach przez tych jedynych obecnie przedstawicieli Polski, wraz z nami im tytuł ten przyzna, i cześć im odda wraz z nami.

Włochy.

Gaeta upadła, dnia 18. zgromadza się sejm włoski w Turynie, Garibaldi nie wyrzekł się ataku na Wenecyę, ochotnicy jego organizują się, Napoleon zamyśla wycofać załogę swoją z Rzymu — oto treść ostatnich wiadomości i dziejów ostatnich miesięcy; wszystkie wypadły na korzyść zasady narodowości, na korzyść polityki Anglii i Francyi. Legitymizm i polityka reszty mocarstw poniosły klęskę, niepowetowaną w tej chwili. Jedność Włoch z siedzibą sejmu i króla w starej stolicy świata, w Rzymie — jest już faktem prawie dokonanym.

Co do Gaety, mamy doniesienia następujące:

Gaeta d. 8. — D. 5. wybuchnął w powietrze magazyn prochowy obok bramy ze strony lądu, w w skutek czego jenerał Traversa i 50 ludzi zostało zasypanych, a na ostatecznym krańcu obróconego ku morzu frontu wyłom się utworzył. Natychmiast rozpoczęto od morza i lądu piekielny ogień. Wiele domów zgorzało. Król w Gaecie i jenerałowie są niezłomni. Jenerałowie Ferrari, Du i Sangro padli, kilku majorów amputowano. Zawieszenie broni upływa dzisiaj. Oblężeńcy wystawili podczas zawieszenia broni nową baterye. (?)

Turyn d. 9. Z Mola di Gaeta donoszą urzędownie z d. 8. b. m.: Jen. Cialdini przyzwolił na przedłużenie zawieszenia broni przez 48 godzin, i podjął się przyjąć 400 rannych i chorych. Gdy się dowiedział, że oblężeni wbrew umowie naprawiają wyłomy, oświadczył jenerał, że żadnych innych koncesyj czynić nie będzie, i jutro na nowo ogień rozpocznie.

*) Rzecz dziwna, że pomimo niby wcale różnych stosunków — ustęp ten jest jakby żywcem wycięty z mowy posła polskiego, i przysztulcowany do sprawy szlezwik-holsztyńskiej! —

Turyn d. 9. Z Mola di Gaeta donoszą d. 8., że w skutek wybuchu małego składu bomb, przybył parlamentarz z Gaety do jenerała Cialdiniego, żądając 48godzinnego zawieszenia broni dla pogrzebania umarłych. Cialdini przystał na to pod warunkiem, że szkody zrządzone ogniem, nie będą wśród tego naprawiane. Ofiarował się także dostarczyć potrzebnych lekarstw dla rannych w twierdzy. Oblężeni nie przyjęli jak się zdaje tych warunków, i jutro ogień się na nowo rozpocznie. (Ten telegram sprzeczny z powyższym; który prawdę mówi, dotąd niewiemy).

Neapol dnia 9. Bombardowanie znowu się rozpoczęło.

Turyn dnia 15. Gaeta zażądała 14-dniowego zawieszenia broni, celem rozpoczęcia układów o poddanie się. Jen. Cialdini odmówił; wszelako oświadczył się gotowym do rozpoczęcia układów o poddanie. Od dwóch dni ogień bateryj piemonckich poczynił wielkie spustoszenia.

Turyn dnia 13. Jen. Cialdini wespół z komendantem twierdzy Gaety zamianowali komisyę mieszaną w celu ułożenia warunków poddania się twierdzy.

Tyle czytamy w dziennikach. Redakcya Przeglądu otrzymała zaś telegram następujący:

Mola di Gaeta dnia 13. Gaeta kapitulowała. Król Franciszek II. odpłynie na francuzkiej fregacie La Mouette. Cialdini d. 14. zajmie warownie, a po odjeździe króla zajmie miasto. Załoga zostanie w niewoli aż do oddania Messyny i Civitella del Tronto w ręce sardyńskie.

Cialdini stawił się w słowie, że d. 18. Wiktor Emanuel zagai sejm włoski doniesieniem o upadku Gaety. Inżynierowie niemieccy omylili się. Flota prócz blokady i odcięcia dowozu żywności i amunicyi od morza, nie przyczyniała się wiele do tego dzieła; Wiktor Em. kazał jej się szanować na późniejsze *ważniejsze* wypadki. Franciszek II. musiał być już w rozpaczliwem położeniu, skoro przystał i na wydanie Civitella del Tronto, niewielkiej, ale bardzo mocnej twierdzy w Abruzzach, która służyła za ognisko i punkt oparcia hufcom bourbońskim, i przerywała jeden z najważniejszych gościńców z Neapolu do Marchij. O Messynę mniejsza. Bourboni ustąpili więc zupełnie z ziem neapolitańsko-sycylijskich.

Sejm włoski zgromadzi się d. 18. Dla pogodzenia wszystkich stronnictw, partya ministeryalna, która w wyborach uzyskała przewagę, zaproponowała Rattazzego, byłego po Cavourze r. 1859 ministra prezydenta, liberała, na marszałka Izby deputowanych. Rattazzi przyjął tę propozycyę.

Jak już donieśliśmy, półurzędowe dzienniki francuzkie Pays i Patrie zaprzeczyli podanej przez siebie dniem wprzódy wieści, jakoby Garibaldi przyrzekł Wiktorowi Em., że odstąpi od zamiarów swoich względem Węgier i Wenecyi.

Patrie z d. 11. donosi z Genuy: „Dawne korpusy ochotnicze Garibaldego organizują się z pospiechem nanowo. Niezdolni odpadają. Ochotnicy tworzą 4 diwizyj: pierwsza pod Türrem będzie miała główną kwaterę w Mondovi; druga pod Bixio, podobno w Vercelli; trzecia pod Medicim w Bielli, czwarta pod Cosenzem w Asti. — Gabinet turyński spodziewa się, że tym sposobem będzie panem ruchów ochotniczych.“ Po co Patrie i komu chce mydlić oczy, nie wiadomo. Gazeta Tryesteńska pisze w tym względzie: „Komitety włoskie uchwaliły rozpocząć od Węgier; pieniądze idą na ręce Türra. Legion węgierski wzrasta w liczbę. Centralny komitet dał Türrowi do rozporządzenia 3 okręta. Rząd wydał mu z arsenału medyolańskiego 5000 karabinów. Słychać, że Garibaldi udał się do Londynu; sądzą, że w własnej osobie stanie na czele wyprawy węgierskiej. Rzeczą jest prawie pewną, że i rząd francuski Garibaldego wspiera.“ Emigracya polska krząta się w Paryżu, a Türr i Klapka odpowiedzieli komitatom, które ich do wydziałów komitatowych wybrali, że jakkolwiek gabinet wiedeński wybory te kassuje, spodziewają się, iż może niezadługo miejsca swoje w sali obrad komitatowych zajmą.

Co Napoleon i Wiktorya w swoich mowach od tronu względem Włoch powiedzieli, czytelnicy wiedzą; wiadomo również, że sejm berliński większością głosów przyjął poprawkę Vinckego do adresu na mowę króla, bardzo przyjaźną dla zjednoczenia Włoch. Nadto publikują rządy angielski i francuski w takzwanych „księgach niebieskich“ śród innych depesz urzędowych, także dotyczące kwestyi Włoch. Przebija w nich głównie, iż gabinet angielski odradzał ciągle od ataku na Wenecyę, nie z zasady, ale że w tej chwili Włochy nie są na tyle silni; gabinet zaś francuski miał kilkakroć zamiar wycofnąć załogę swoją z Rzymu. Przy najbliższej sposobności podamy z tych ksiąg ustępy; tu tylko dopiszemy że Garibaldi posłowi angielskiemu w Neapolu otwarcie oświadczył niezłomną wolę swoją uderzenia na Wenecyę za pomocą Węgier, a na Rzym nawet wbrew załogi francuskiej.

Russel w parlamencie angielskim d. 6. na interpelacyę Fitzgeralda, który mu zarzucił, że w słynnej nocie październikowej złamał zasadę nieinterwencyi, wpadł w taki zapał, iż powiedział: „Rossya, Austrya i Prusy, snać zapomniawszy o swej starej historyi annexyjnej z Polską, a o nowszej z Krakowem, narzucają się dziś na jedynych tłumaczów prawa międzynarodowego i śmią publicznie obwiniać i potępiać króla Sardynii za kroki, które same niegdyś popełniały.“

Gazeta Augsburgska donosi z Paryża, że jak słychać w Londynie i Paryżu z źródeł bardzo wiarogodnych, Francuzi opuszczą Rzym, i że pogłoski tej w Paryżu nie zbijają. Upewniają, że Lagueronniere pracuje nad nową broszurą o papieżu; ma ona dowieść, że Francya za opiekę w Rzymie zyskała tylko niewdzięczność, i że jej nie pozostaje nic innego, jak rząd papiezki poruczyć opiece Opatrzności. Gdyby broszura istotnie wyszła, byłaby to zapowiedź niezawodnego wycofania się Francuzów z Rzymu, a zajęcia go przez Wiktora Em. Jakoż rząd papiezki wyzywa sam tego niebezpiecznego, słynnego z annexyj sąsiada. Jak donosi telegram z Perugii z d. 10., „wyprawiły się z Rzymskiego nowe bandy bourbońskie do Carsoli na ziemi przez Sardynię zajętej; Lovera rozdał między powstańców 1500 sztuk

broni; wczoraj 1500 żołnierzy bourbońskich zupełnie uzbrojonych przekroczyło granicę i ruszyło także w pochód do Carsoli.“ Jak długo cierpić to zechce Sardynia, niewiemy; ale że nie przebaczy, to rzecz pewna.

Jezuici i dominikanie sprzedają posiadłości swoje w teraźniejszem terytoryum papiezkiem.

Z Węgier.

Telegram z Fiumy z d. 12. doniósł nam, że ban chorwacki Sokcewicz ogłosił drogą telegraficzną miasto i okręg Fiume w stanie oblężenia. Powodem są demonstracye, wynikłe ztąd, że władze sprzeciwiają się wcieleniu Fiumy napowrót do Węgier, do których od lat niepamiętnych do r. 1848 należało jako miasto z okręgiem swoim od komitatu zupełnie niezawisłe; tylko żupan komitatu był starostą (capitaneu) Fiumy, resztę zaś urzędów i sądów, zwanych starościńskiemi, obsadzało samo. Żądanie swoje powrócenia do Węgier opiera miasto na mocy przywilejów przez królów węgerskich zaprzysiężonych, na mocy sankcyi pragmatycznej i opartego na nim dyplomu z d. 20. paźdz., który przywraca autonomię, a zresztą na tem, że już wyspa Morje od Węgier do Chorwacyi r. 1849 przydzielona, została Węgrom oddaną. Zanim ta autonomia przyjdzie do skutku i N. Pan na adres Fiumy odpowie, uchwalono w Fiumie, do końca marca wszystko w dawnym ładzie pozostawić. Jednak żupan Smaicz, któremu jako nieprzyjacielowi wcielenia do Węgier, już raz wyprawiono kocią muzykę, sprzeciwił się temu, i zesłał na sędziego starościńskiego Pavloticza. Dnia 10. lutego podwakroć zbiegł się tłum pięć tysięcy ludzi i zażądał, aby Pavloticz podziękował, co on też uczynił.

Dnia 19. lutego ma się więc odbyć jeneralna kongregacya Fiumy. Jak podczas stanu oblężenia, i czy po powyższej uchwale Fiumy, kongregacya odbyć się może, niewiadomo. Nieprzyjaźne rządowi wiedeńskiemu głosy twierdzą, że nie demonstracye mieszczan dały powód do ogłoszenia stanu oblężenia, ale aby nieznacznie przygotować się na przyjęcie Garibaldego. Widono z Wanderera, że w końcu miesiąca grud. z r. wojsko wszelkiemi sposobami, łżeniem, biciem, a nawet szablami chciało wywołać wzburzenie między ludem — ale cierpliwość ludu przemogła.

Na posiedzeniu reprezentacyi miejskiej w Ostrzyhomiu d. 22. wniósł słynny agitator Besze, aby Koszuta i Klapkę, wybranych do wydziału miasta wykreślić. Za tym wnioskiem nie podniósł się głos ani jeden.

Szerszą wiadomość o naradach i adresie jen. kongregacyi komitatu peszteńskiego, który jeden z ostatnich przystąpił do obrad nad reskryptem z d. 16. stycznia, podamy w następnym numerze.

Vay wyjechał d. 12. do Pesztu; konferencye z żupanami musiały się już rozpocząć.

Od rozwoju powyższych wypadków, do których liczy się także odmowna odpowiedź na nieźręcznie stylizowaną prośbę Pesztu, aby sejm w tem mieście się odbył — zależy głównie, czy związek Węgier z resztą monarchii nie zostanie przerwanym. Vay zamyśla ustąpić z powodu, że sprawy z Węgier polecono mu zdawać przed arc. Rajnerem, a nie jak dotąd, przed cesarzem bezpośrednio.

O niepłaceniu podatków, zaprowadzaniu i wykonywaniu rodzimego sądownictwa w pojedyńczych miejscach, już nie wspominamy.

W Aradzie bratają się Rumuni z Węgrami „gdyż tylko taka zgoda może wszystkim narodowościom zapewnić utrzymanie swobód konstytucyjnych i narodowych.“

Na zgromadzeniu chorwackiego komitatu Krentz uchwalono między innemi: 1) aby sejm zwołano corychlej dla Chorwacyi, Słowenii i Dalmacyi razem; 2) przesłać Węgrom życzenie połączenia się z nimi na zasadzie równości; i aby nad stosunkiem Węgier do Chorwacyi nikt nie śmiał rozstrzygać prócz woli obu narodów.

Konferencye w Karlsburgu zostały d. 12. zamknięte. Przedłożono rządowi 3 różne projekta: 1) projekt przywrócenia praw z r. 1848. poparty przez wszystkich Madiarów, Szeklerów, stanowych i kilku Saxonów; 2) aby nowy statut wyborczy ułożyć, poparty przez wszystkich Rumunów prócz Pappa; 3) Siedmiogród na nowo ukonstytuować na wzór statutów Gołuchowskiego, poparty przez kilku Saxonów.

(*W. St.*) **Wiedeń.** *3 lutego 1861.* Z ostatnim dniem stycznia 1861 wręczyłem J. Eks. p. ministrowi stanu listę skonsygnowanych i poklasyfikowanych podpisów naszego adresu w liczbie 5608; *) z ust zaś własnych jego słyszałem oświadczenie, iż Wny F. Smolka przed wyjazdem z Wiednia wręczył mu także sporą liczbę podpisów. W przypuszczeniu, iż wkrótce nierównie większą jeszcze liczbę podobnych deklaracyj odbiorę, sądzę, że zbieraniem podpisów trudniący się nie wezmą mi za złe, jeżeli uwagę ich na niektóre dostrzeżone usterki zwrócę.

Chwila i sposób, w której pierwszy ich poczet podpisów wraz z adresem rządowi przedłożony został, stanowią fakt historyczny, później nadesłane jednako brzmiące przystąpienia stają się tem samem dokumentami historycznemi; jako takie zaś, cechy zbytniego pośpiechu mieć nie powinny. — Znany nam wszystkim wstręt ludności wiejskiej a poczęści i miejskiej, do podpisowania jakiegokolwiek dokumentu; prześladowania doznawane w ubiegłych 12 latach tłumaczą to; nie dziwi mnie też stosunkowo mała ilość nadesłanych dotąd deklaracyj; — atoli zrażać się temi trudnościami nie powinniśmy, owszem, jeżeli nadużycia się dzieją, i udowodnionemi być mogą, powinny drogą dziennikarską dojść do wiadomości władz; z naszej strony zaś starajmy się usilnie tłumaczyć, oświecać o co chodzi, a chociaż przez to zebranie podpisów się nieco opóźni, to i takie późniejsze przypomnienie się rządowi, nie szkodzi.

Porządne, niemal systematyczne zapisywanie zapełnić się mających rubryk, nie wyklucza raźnego zbierania i wysełania podpisów; bez ładu nieczytelnemi, atramentem zalanemi podpisami upstrzone arkusze, ubliżają godności aktu tem więcej, że jak p. minister stanu zapewnić raczył, wszystkie te podpisy razem zebrane, J. c. k. apost. Mości przedłożonemi będą.

Z niewielkim wyjątkiem przesłane deklaracye, nie wymieniają nawet miejsca swego pochodzenia, inne znowu nie wyrażają czy to gmina miejska lub wiejska tych podpisów dostarczyła: wszystko to utrudnia nie tyle konsygnowanie, ile klasyfikowanie podpisów — a przecież nam na wykazaniu zależeć powinno, że nie tylko sama szlachta i inteligencya wspólne nam wszystkim życzenia popierają. — Wspomnieć tu jeszcze muszę, iż umocowani do zbiorowego podpisywania w imieniu korporacyj lub gmin jakichbądź, powinni by liczbę podpisów w tychże zebrać się mogących choć w przybliżeniu podać i umieścić; baczyć by potrzeba, ażeby śmieszne i niewłaściwe podpisy, jak Maure Maysir umieszczane nie bywały, tem więcej, że tu o wymienienie profesyi nie tyle idzie, ile o to, do jakiej kto gminy należy; niemniej sądzę, iżby od uczniów uczęszczających do klas niższych podpisów nie przyjmować.

*) Powyższa liczba 5608 podpisów rozkłada się według klasyfikacyi korespondenta następnie:

1.	Właścicieli większych posiadłości ziemskich	206
2.	księży obrządku łacińskiego	78
3.	„ „ greckiego	15
4.	ze stanu mieszczańskiego i inteligencyi	. 3499
5.	włościan i żydów	. 1810
	razem	. 5608

W pierwszych dniach stycznia wysłaliśmy na ręce szan. korespondenta nowych 60 arkuszy z podpisami tak całych gmin polskich i ruskich jak i pojedyńczych osób, a temi dniami poszlemy znowu świeżo nam nadesłane przystąpienia. (P. r.)

Berlin. *Dalszy ciąg debatów nad adresem.*

Rozprawy nad poprawką Vinckego, którą przyjęto ostatecznie większością 13 głosów li za pomocą polskich posłów, i w których po dwakroć zabierał głos minister spraw wewnętrznych, odsłoniły nieco mgliste zamysły polityki pruskiej. Poprawka ta, którą przyjęto mimo oświadczenia się przeciw niej p. Schleinitza, i która wystosowaną jest przeciw dotychczasowej polityce gabinetu berlińskiego w sprawie włoskiej, nie wywrze wprawdzie takiego skutku jak w państwach, w których się już ustalił silny porządek konstytucyjny, gdyż musiałoby nastąpić albo odstąpienie ministrów, albo rozwiązanie sejmu; ale zawsze jest o tyle ważną, iż wyraża niechęć przeciw wszelkiemu czynnemu wmięszaniu się w zajścia państwa włoskiego z Austryą, a tem więcej przeciw jakiemukolwiekbądź poparciu tego ostatniego mocarstwa.

Poseł Berg wyraził się, iż Prusy niemogą być obojętne wobec ruchów włoskich, lecz że nie mają też i powodu, przyczyniać się do osiągnienia życzeń narodu włoskiego, a jak z jednej strony niechcą stawiać przeszkody zjednoczeniu się Włoch, tak też nie mogą odstąpić od ogólnych zasad prawa międzynarodowego. W poprawce jego niechaj nikt nie widzi nieprzyjaźni przeciw Francyi, bo jestże to nieprzyjaźnią ku sąsiadowi, gdy się zamyka drzwi własnego domu? Zasadę narodowości uważa mowca jako mającą uprawnienie, lecz nie myśli, by na podstawie tejże można zstąpić istniejące teraz państwa. Trudnoby było odłączyć posiadania niemieckie, które się od dawnych czasów rozciągły poza Odrę i Elbę, jako też równie powinny Niemcy, które postąpiły aż do Adryi, bronić i ten dobytek. Nie ma on zamiaru zaprzeczać zjednoczonym Włochom posiadania Wenecyi, lecz spodziewa się, iż przyjdzie to do skutku na drodze wzajemnych układów. Nie jest tajemnicą, iż kwestya turecka przyjść musi nareszcie do rozwiązania, niechaj się zatem cierpliwią Włosi do tego czasu i obejdą bez Wenecyi. Jeżeli Austrya stracić ma Wenecyę, to bynajmniej niech Prusy nie przyczynią się do tego. O ile posiadanie Włoch ważnem jest dla Niemiec, nie chce napomknąć, lecz dziwuje się, iż stracono wszelkie względy, nie już dla rządu, ale dla ludu austryackiego. Robi uważnym na Węgry, które żądają napowrót posiadłości słowiańskich, na stosunki naddunajskie, i obawia się, by panslawizm nie zajął się niemi; a korzystniejszem zdaje mu się walczyć o pierwszeństwo z niemieckiem państwem, jak o byt z narodowościami słowiańskiemi.

Przeciw poprawce mówił poseł Mathis, a za poprawką poseł Dunker, który napomina, iż i Niemcy równie jak Włosi dążą do zjednoczenia, choć pierwszym nie idzie o jedność władzy wykonawczej jak w roku 1848; dalej że rządy nie powinne być przeciwne ruchom włoskim, które takim sposobem zmuszone są odnosić się do pomocy Francyi.

Minister Schleinitz określa stanowisko, z jakiego zapatruje się na tę nader ważną sprawę. Prusy nie mają przyczyny niechęci przeciw Włochom, przeciw narodowi, który panował nad światem i tyle dla sztuk i umiejętności w swoim czasie działał. Nie znajduje też i nagannem, że naród z taką przeszłością i tak wybitną narodowością chce sobie nadać odpowiedni temu polityczny kształt. Lecz niepodobna przyznać zasadzie narodowości tak bezwzględne znaczenie, jakie sobie urościła we Włoszech, znaczenie, wobec którego tracą znaczenie wszelkie prawa i każden interes. Oprócz tych, którzy się w tym kraju i na tem miejscu za obcych uważają, nikt zapewne nie przyznaje zasadzie narodowości taką absolutną wagę, jak też żadne europejskie państwo nie uważa ze swoim interesem za zgodne, tę zasadę przyprowadzić do wykonania. Wprowadzenie tej zasady w system teraźniejszych państw dałoby tylko powód do krwawych i nieprzewidzianych walk.

Równie też i zasadę nieinterwencyi nieuważamy za bezwzględnie uprawnioną, chociaż wstrzymywaliśmy się od każdego wmięszania się w sprawy włoskie. Stanowisko wyczekujące w tej kwestyi, jest jedynie nam odpowiednie, lubo politykę gabinetu oskarzono o tendencyjność, lecz rząd pruski nie kieruje się ani sympatyą ani antypatyą, tylko dobrze zrozumianym interesem ojczyzny. Co się tycze Wenecyi, nikt nie zaprzeczy, iż posiadanie tej prowincyi jest nader ważne w strategicznym względzie dla Austryi a pośrednio dla Niemiec, lecz z tego nie wypływa jeszcze żadne niebezpieczeństwo; Austrya nie zamyśla wyjść z swego dotychczasowego obronnego stanowiska, a Sardynia oświadczyła, iż nie uderzy na Austryę. Staramy się wzmocnić obydwa gabinety w tym zamyśle. Zauważam i kładę na to przycisk, że nie jest zamiarem rządu pruskiego i na przyszłość, czynnie się mieszać w ruchy włoskie, o ile tylko Włoch dotyczą. Robię ale uważnym, iż ten ruch rozszerzyć się może i takie przybrać rozmiary, które nas zniewolą wystąpić, gdyby wciągnięto do tego i kraje niemieckie.

W odpowiedź ministrowi zabrał głos wnioskodawca p. Vincke, wspominając najpierw o okręcie „Lorelej“, który z pod Gaety z rozkazami króla Franciszka II. odpłynął do Messyny. Dodał, że nietylko to było nieuwzględnieniem zasady nieinterwencyi, lecz jako takie musi również uważać i prośbę, jaką Prusy wraz z innemi mocarstwami wniosły do cesarza Napoleona o pozostawienie floty francuzkiej pod Gaetą. Ludzkość jest słowem, które się daje różnie tłumaczyć, lecz trudno dowieść, gdzie w tym przypadku ludzkość leży. Utrzymanie Gaety w rękach Franciszka II. jest właśnie przyczyną wewnętrznych niepokojów, a jeżeli nie można mu oddać państwa, nie powinno się być pomocnym, by kilka tygodni dłużej nosił koronę. To wcale nie dowodzi trzymania się zasady nieinterwencyi, przeciwnie wykazuje pewną niechęć przeciw Włochom. Włochy nie będą zaś nigdy mocarstwem zdobywczem, ale przyczynią się do utrzymania równowagi europejskiej. Przechodząc do dalszej polityki zewnętrznej, zauważa, iż jedynym sprzymierzeńcem może być tylko Anglia, która przeciw Francyi potrzebuje na kontynencie Prus, a na morzu Włoch. Nieuważa też Wenecyę jako przedmurze Niemiec, gdyż czworobok utracił swoją wagę przez połączenie sardyńskiej i neapolitańskiej floty, jakoteż iż Austrya po bitwie pod Solferino musiała pokój zawrzeć mimo czworoboku; nie podobna też Austryi utrzymać Wenecyę, bo nieposiada w tym kraju najmniejszej sympatyi. Żeby zaś zjednoczone Włochy zagrażały posiadaniu Tryestu lub Istryi, do tego nie ma żadnego powodu. Żąda, by rząd pruski niczem nie dał się związać w interesie austryackim, gdyż wiadomo jak to państwo postąpiło sobie przy zawarciu pokoju w Willafranka, do którego tylko przystąpiło, by Prusom, które nieść chciały Austryi pomoc, nieprzyznać przemożnego stanowiska w sprawach niemieckich. To postępowanie dowodzi, czego mamy się spodziewać po Austryi, gdyby przyszło do wojny z Francyą, która sobie nie życzy zjednoczenia Włoch, a za posiadanie lewego brzegu Renu zapewniłaby Austryi Wenecyę.

Minister Schleinitz odpowiedział na zarzuty uczynione mu przez poprzedniego mowcę i usprawiedliwiał się, jakoby nie trzymano się ściśle zasady nieinterwencyi. Co do wyrażenia się p. Vinckego przeciw Austryi, życzył by, żeby nie ganiono wszystkiego, ale też miano wzgląd na krytyczne położenie tego państwa. Rząd królewski przekonany jest o ważności Austryi w systemie teraźniejszym europejskim, i życzyłby, żeby to państwo jak najspieszniej wyszło z zagrażającego niebezpieczeństwa a weszło na drogę rozwoju. Bo połączenie Prus z odrodzoną Austryą jest najsilniejszym warunkiem spokoju. W tym względzie jedno państwo nie może się obejść bez drugiego, a połączenie takie wtenczas tylko stanie się skutecznem, gdy polegać będzie na równouprawnieniu.

Po krótkiem przemówieniu posła Reichenspergera, przeciw wnioskowi, zakończono rozprawę nad poprawką, którą w następującem przyjęto brzmieniu: „Przeciw postępującemu ustaleniu się Włoch występować, nie uważamy za zgodne z interesami ani Prus ani Niemiec.“

(*L*) **Z Multan** d. 7. lutego. *Jeszcze nie ma zjednoczenia. — Kogolniczano w stanie oskarzenia. — Dymisya metropolity. — Adresy w odpowiedzi na mesaże księcia. — Spodziewane zmiany w gabinecie wołoskim. — Strzeżenie granic Siedmiogrodu.*

Minął d. 24. stycznia, rocznica podwójnego wyboru księcia, minął dzień, do którego się przywiązywały nadzieje całego kraju — ogłoszenia zupełnego zjednoczenia Księstw. Zdawało się wszystko zapowiadać ten wypadek tyle upragniony, a największą nadzieję robiło przyjście do władzy ministeryum Pano, który jako były kaimakam wyobrażał tę zasadę i przez dwa lata po obraniu księcia, tyle razy powołany do formowania ministeryum, zawsze zupełne zjednoczenie kładł jako pierwszy warunek przyjęcia ministeryum.

Byłem z pewnego źródła poinformowany, że książę z tem przedsięwzięciem jechał do Bukaresztu, że ministeryum Pano dążyło do tego. Że ta nadzieja i teraz zawiodła, nie możemy czemu innemu przypisać, jak tylko wpływom konzulów zagranicznych w Bukareszcie, którzy przez obawę większego zawikłania na Wschodzie, potrafili księcia skłonić do dalszego wyczekiwania, wbrew życzeniom kraju.

Donosiłem wam o uwięzieniu metropolity Multan, i o wytoczonym mu procesie z powodu nadużycia władzy i zdrady kraju. Otóż teraz ta rzecz wzięła zupełnie inny obrót. Pano, antagonista Kogolniczana, który był sprężyną upadku metropolity, jest synowcem jego. Raport komisyi Izb wypadł na korzyść metropolity i obwinił ministeryum upadłe o nadużycie władzy. Żwawe spory wszczęły się w Izbach, Kogolniczano w stanie oskarzenia zdawało się że upadnie pod ogromem zarzutów, lecz to tylko tak długo trwało, dopóki nie dobił się głosu na trybunie, który mu zaprzeczyć chciano, znając niebezpieczeństwo talentu jego jako mowcy. I tak się stało. Na trybunie owładnął umysły posłów i publiczności, po dwóch godzinach zachwycającej wymowy, oskarzenie jego bladło, wina metropolity jawniej wystąpiła, i aby w końcu zagodzić tę sprawę, która skandałem groziła, Izba odstąpiła od oskarzenia ministeryum, przyjęła dymisyę metropolity i wyznaczyła mu dożywotnej pensyi 2500 dukatów rocznie. Pomiędzy powodami, które skłoniły Pano do przyjęcia ministeryum, oprócz chęci ratowania upadającej arystokracyi, było także niebezpieczeństwo, które zagrażało ze strony Kogolniczana metropolicie stryjowi jego, jakoteż i całej familii metropolity, która korzystała z niego.

Po długiem oczekiwaniu, obydwie Izby tak w Bukareszcie jak i w Jasach odpowiedziały teraz na mesaże księcia, lecz obydwie w różny sposób. Odpowiedź Izby wołoskiej, której w całości dla krótkości listu mego nie zamieszczam, zawiera w sobie rzeczy dotyczące wewnętrznych spraw kraju, i jest w sposobie wyrzutu sformowana, mówiąc, że na wezwanie rządu Izby dostarczyły środków materyalnych do ulepszeń i zaprowadzenia tylu potrzebnych reform w kraju, i że pomimo tego i oczekiwania ogólnego, rząd na tej drodze nic dla kraju nie zrobił. Odpowiedź Izby mołdawskiej więcej się zajmuje położeniem politycznem na zewnątrz, i przypomina rządowi, ile kraj cały życzy sobie zjednoczenia, tudzież żeśmy nie odpowiedzieli oczekiwaniom Europy.

W Izbie wołoskiej były zajścia nieprzyjemne pomiędzy ministrem Jepurano i posłem Barbu Katarziu; i ztamtąd oczekujemy wieści zmiany ministeryum.

Sąsiedzi niedowierzają nam i straszą siebie zupełnie niepotrzebnie. Od strony Siedmiogrodu przejścia przez Karpaty na granicy, strzegą baterye dział austryackich.

Część urzędowa.

Obwieszczenia sądowe.

Indemnizacyjne pertraktacye.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 13. grud. 1860 l. 15.232, uwiad. hip. wierz. części dóbr Wasileu do Maryi Wład należ. iż wymierz. kap. ind. w sumie 296 złr. 25 kr. m. k. Termin d. 31. marca 1861.

Tenże sąd d. 21. grud. 1861 l. 13.700, uwiad. hip. wierz. części dóbr Stanestie nad Molnicą albo Pojeny do Jana Janosza i Konstantego Prodana należ., że kap. ind. wymierz. w sumie 2390 złr. 50 kr. m. k. Termin do d. 4. marca 1861.

Lwowski sąd kraj. d. 17. grud. 1860 l. 41.354, uwiad. hip. wierz. schedy II. dóbr Batiatycze, do Sabiny z Lityńskich Paparowej należ., iż kap. ind. wymierzono w sumie 10.408 złr. m. k. Term. do 28. lut. 1861. Kur. adw. Pfeiffer, zast. adw. Landesberger.

Lwowski sąd kraj. d. 18. grud. 1860 l. 42.018, uwiad. hip. wierz. jurydyki Wulka panieńska 1/4 we Lwowie, iż kap. ind. wymierz. w sumie 600 złr. 50 kr. m. k. Termin d. 6.. marca 1861.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 13. grud. 1860 l. 13650, uwiad. hip. wierz. części dóbr Walawa do Bazylego i Kasandry Paunel należ. Kapitał ind. 2381 złr. 20 kr. m. k. Termin d. 20. lutego 1861.

Kronika.

Strój człowieka nie robi! to prawda odwieczna, która też weszła w przysłowie nawet. Ztąd też pochodzi przez konieczną konsekwencyę, że strój nic nie znaczy, azatem wolno każdemu ubierać się jak mu się żywnie podoba. W tej mierze panowała u nas zawsze w Polsce najzupełniejsza swoboda; ani też my ją dziś chcemy ograniczać, popierając przecie wedle możności zasadę wolności jak najszerzej rozumianą. Lecz jeżeli strój jaki, jak się to często zdarza, przybiera oznaki demonstracyjne, natenczas wolno nań zwrócić większą uwagę, i pogwarzyć o nim nieco ze stanowiska nawet krytycznego.

Że dziś nasze takzwane konfederatki są niejako demonstracyą zwrotu do obyczajów narodowych i zbudzenia się ducha narodowego, o tem nikt nie wątpi, i my też nie zaprzeczamy. Jestto strój nam przyzwoity, bo swój własny, bo narodowy. Taksamo uważamy wysokie czapki wieśniacze, w które się przebrała część naszej młodzieży. Są to także czapki nasze krajowe, używane nietylko przez wieśniaków ruskich, ale można je zdybać i w części naszego kraju mazurskiego, gdzie je noszą w wielu miejscach sołtysi i starsi w gminie. Wszakże noszą je także w całym kraju wszyscy prawie mieszczanie bez różnicy pochodzenia i obrządku po małych miasteczkach. To też jak jedne tak i drugie czapki witaliśmy z równą przyjemnością, bo jak jedne tak i drugie stanowią część naszych ubiorów krajowych. Równie miłą byłaby nam czy ruska siermięga, czy gunia góralska, czy czamarkowa ferezya z okolic Krakowa.

Lecz co znaczą czapki kozackie sowicie okutasowane, które się coraz liczniej pojawiać zaczynają.... tego po prawdzie nie rozumiemy zupełnie. Kozacka czapka na Czerwonej Rusi dziwnie jakoś wygląda, i mimowolnie a bez potrzeby przypominać może hajdamaczyznę, która — przyzna to każdy sumienny i bezstronny człowiek — jest istnym anachronizmem. U nas tak na Czerwonej Rusi, jako i w innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej pojawiały się kozackie czapki i sełedce po pańskich dworach, gdzie dawniej kozacy odbywali służbę na poły dworską, na poły żołnierską. I tak n. p. sama Granowszczyzna, jeszcze za czasów Stanisława Augusta dostarczała na dwór książąt Czartoryjskich tysiąc zbrojnych kozaków. Poźniej kozackie czapki, wraz z innemi strojami hajduków przeszły na liberyę dworską. Kronikarz sam przypomina sobie z lat młodych, że nie było dworu mniejszego nawet, dworu szlacheckiego, w którymby nie można zdybać było kozackiej liberyi. Byli wielkie sążniste kozaki przy stajni dworskiej; a nawet i w mieście stawali za powozem pańskim, nosząc barwę herbową swoich panów; byli też młode kozaki z bandurką dla rozrywki pana, paniczów i panienek, lub znowu pilnujący wiecznie gorejącego kominka, by z rozżarzonym węglem w żelaznych szczepczykach biedz zapalać lulki panom i gościom.

Cóż więc dziś mają znaczyć — powtarzamy raz jeszcze — te czapki kozackie na głowach niektórych młodych ludzi we Lwowie? Za Dnieprem byłyby w domu, i witanoby je tam zapewne z słuszną serdecznością. Lecz u nas?... Chętnie przyjmujemy to za dowód młodzieńczej bezmyślnej fanfaronady, podszytej źle zrozumianą butą. Bo jeżeli to ma być demonstracya, przyzna każdy, że taka demonstracya *a la cosaque*, jest co najmniej śmieszną!... A może ludziom młodym, co je noszą, azatem szczerszym, mniej skrytym, w postaci tej czapki kozackiej wystrzelił ostatni sens moralny tej myśli, która kieruje owem nielicznem stronnictwem nam tak srodze nieprzyjaźnem, które się teraz zaczęło wywnętrzać w redagowanem przez się piśmie pod nazwą Słowo. W takim razie możnaby zapytać, jak się ten kozacki sens moralny godzi z ową lojalnością, z którą tak szczodrze występują panowie *Słowiści?* Wszakże sami najwyraźniej wyrzekają się wszelkiej solidarności z *Zadnieprzem*, dokąd też mogliby bezpiecznie odesłać te szpiczaste i kutasowe czapki. Bo inaczej mógłby

kto posądzić, że się to wykłuwa przyszła lajbgwardya dla wykłuć się chcącego pomiędzy redaktorami i poplecznikami Słowa przyszłego przewódźcy Rusi moskiewskiej.

Z prawdziwą radością zapisujemy do kolumn kroniki naszej nowy dowód indywidualnej szlachetności, przemawiającej za poczciwym duchem, jaki w ogóle ożywia nasze obywatelstwo. W Załuczu nad Prutem w obw. kołom. umarł d. 11 stycznia r. b. właściciel tej włości p. Piotr Więcławski, i zapisał cały swój nieruchomy majątek na stypendya dla uczącej się młodzieży polskiej. Testament jeszcze roku przeszłego napisany z wszelkiemi formalnościami złożony został w sądzie obwodowym stanisławowskim. Wart zewszechmiar wspomnienia, i z pewnych względów rozczulający jest powód, który nakłonił p. Więcławskiego. Miał on syna jedynaka, który w kwiecie wieku umarł w lipcu r. z., i krótko przed śmiercią prosił ojca, by w ten sposób rozrządził majątkiem swoim. Cześć obydwom!... Gorliwość obywatelska p. Napoleona Raciborskiego, który był najbliższym krewnym testatora, doprowadziła do skutku ten zapis. Tenże p. Raciborski mianowany jest w testamencie wykonawcą ostatniej woli zmarłego. Ma on nadaną sobie moc ułożenia i bliższego oznaczenia fundacyi, zabezpieczenia tejże na wewnątrz, wraz z prawem jemu i jego następcom przysługującem rozdawania tych stypendyów. Majątek Załucze dziś w dzierzawie będący, po odtrąceniu wszelkich wydatków, może przynieść czystego dochodu 1500 do 2000 zł. — Dodamy, co może nie jednego zainteresuje, że Załucze nad Prutem są to te same, w których przez wiele lat mieszkał nasz nieodżałowany Dominik Magnuszewski, i gdzie tyle cudnych wyspiewał pieśni.

Dowiadujemy się o nowym debiucie na naszej scenie polskiej, który ma swoją interesującą stronę. Z okolic Kamieńca Pod. przyjechał tu p. P. osiadły tam i zamożny właściciel ziemski. Jest to młody jeszcze człowiek, wykształcony, który lat kilka przepędził w Warszawie i innych większych miastach zagranicznych, zwracając głównie swe studya ku sztuce dramatycznej, w której się rozmiłował z prawdziwie młodzieńczą namiętnością. Owoż przyjechał do Lwowa, chcąc pierwsze swe debiuty przy naszej odbyć scenie. Spodziewać się należy, że nasi dyrektorowie wzrostowi sceny naszej życzliwi nieodmówią mu tego. Wszakże z jednej strony jeżeli jest talent, mogą mu dać sposobność rozwinięcia się; a na każdy przypadek żadnej materyalnej nie mogą się obawiać szkody. Pan P. którego mieliśmy przyjemność poznać, żadnych a żadnych nie szuka korzyści materyalnych, do czego dodamy, że dla samej powszechności debiut przy takich okolicznościach, musi być zajmujący.

Mamy wiadomość z Kamieńca Podolskiego, że w tamtejszem gimnazyum rozpoczął się już wykład języka polskiego. Posadę nauczyciela zajął p. Wandalowski z uniwersytetu kijowskiego.

Gdzie co dobrego lub ciekawego zdybiemy, nie wahamy się powtórzyć, zezwalając najchętniej na słuszny odwet. Z odcinku Głosu dowiadujemy się, że w cytadeli warszawskiej na inkryminowanych, z których oprawcy udekorowani chcieliby wyznania jakie wyciągnąć, istnieją prawdziwe tortury, godne czasów średniowiecznych i błogosławionej inkwizycyi. Przyrząd po temu zwie się „p u n k c i k i". Skazanemu na nie zaśrubowują głowy w nowego wynalazku maszynę do przyznania, dając niekiedy szczutki w nos, dopóki krew nie pocieczе. Koncept dowcipny, zabaweczka szczutkowania nader czuła i wykonawcy godni owej cywilizacyi moskiewskiej przez cara Piotra na gwałt wpakowanej, którą tak wybornie opisał nasz nieśmiertelny Adam.

Z korespondencyi warszawskiej w Głosie wyczytujemy fakt tak ciekawy i zajmujący, że pozwalamy sobie podać go do wiadomości czytelników naszych.

Na jednej z redut warszawskich, jak wszystkie inne dosyć pustych, zjawił się jeden śmiałek w takim ubiorze, iż słusznie niejednemu mógł odebrać na zawsze ochotę bawienia się. Ubrany był w czarne domino oblamowane białą tasiemką jak na sukniach żałobnych. Na rękach miał kajdany; maska przedstawiała twarz znękaną cierpieniem, z dziurą w skroni przedstawiającą ranę, z której się krew sączy. Popłoch się zrobił ogromny, gdy to widmo przerażające, przedstawiające nieszczęsną ojczyznę naszą, pokazało się na sali. Policya przyaresztowała natychmiast zuchwalca, co śmiał w podobny sposób przypomnieć bawiącym się, że kraj ich w kajdanach, i broczy krwią najszlachetniejszych swych synów. Skutek został wszakże osiągnięty; w mgnieniu oka jak wymiótł z sali, a wieść o tym wypadku krążąc po mieście, rozpala ducha jeszcze więcej.

Korespondencye Czasu i Głosu.

Czas z 1. lutego zawiera ciekawą w swoim rodzaju korespondencyę *z nad Płazianki*. Dowiadujemy się z niej, że włościanów, którzy wrócili z ostatniej deputacyi, starano się ze strony łatwej do odgadnienia namawiać, że byli tylko najęci, aby pojechali razem z panami. Lecz oni oświadczyli, że jak tylko coś podobnego wystąpi w jakiem piśmie, oni złożą pieniądze, i kilkudziesięciu z pomiędzy siebie wyprawią do Najj. Pana z powtórzeniem prożb przez deputacyę raz już przedłożonych. Jest to fakt zdaniem naszem wielkiej donośności, bo dowodzi, że nieustanne a nieprzyjaźne nam usiłowania, mogą tu i ówdzie wywołać jakieś izolowane rozdrażnienia, ale już nie sprowadzą pożądanej burzy powszechnej. Działać nam tylko trzeba wszystkiemi a połączonemi siłami, naprzeciw tym złym usiłowaniom, by fałszywe podszepty przeważyć w umyśle naszych wiesniaków.

W nrze z 5. b. m. korespondencya *z Zatorskiego* powtarza znaną już rzecz o niedowierzaniu wieśniaków dawnym panom. Dodaje, że i urzędnikom nie bardzo dowierzają. Dobrze byłoby wszakże, mówi dalej, aby urzędnicy wszędzie wieśniakom tłómaczyli rzecz całą. — Korespondent *z drugiego końca Wisłoki* donosi o rozmowie jednego z jego sąsiadów, jaką miał z wiejskim gospodarzem, w której rad mu był wytłómaczyć, że o powróceniu pańszczyzny ani mowy nie było, ani być nie może. Gospodarz potwierdzał, że się wszyscy wieśniacy tego boją jak najwięcej. W końcu obywatel zaproponował, że pójdzie do notaryusza, i tam w imieniu swojem, żony i dzieci piśmnie zaręczy, że na każdy wypadek na wieczne czasy zrzekną się pańszczyzny. To mocno wieśniaka przekonało. Ztąd korespondent wyprowadza wniosek, ażali by porozumiawszy się z przeciwnikiem, nie można sporządzać podobne dokumenta, które by raz urwały hydrze coraz odradzające się łby!

Korespondencya *z nad Sanu* toczy się mniej więcej w koło tego samego przedmiotu. Idzie najgłówniej korespondentowi, aby wybory na pierwszy sejm wypadły jak najlepiej. Wpływanie zaś powolne tak prędkiego nie osiągnie rezultatu. Uważając, że w większej części usposobienie wieśniaków, nie jest tak bardzo złe, mniema, że w tym celu najlepiej wpływać by mogli księża, którzy mają zawsze wielką jeszcze wiarę u wieśniaków, i najlepiej zdołają im wytłómaczyć wspólność ich interesów z pańskiemi, i znaczenie reprezentacyi narodowej.

W nrze 30. Czasu korespondencya *z Sądeckiego* (spóźniona jak się wyraża gazeta) powtarza radę, aby właściciele ziemscy uczęszczali na tygodniowe sesye w urzędach powiatowych. To nas najwięcej zbliży do wieśniaków, którzy słysząc wydawane sobie instrukcye w nieobecności naszej, mniemają że te mają być dla nas tajemnicą stanu. Nowa to i bardzo słusznie ujęta tej kwestyi strona. A nareszcie takie sesye powiatowe mogą w tym razie przedstawiać zgromadzenia przedwyborcze.

W nrze 31. Czasu korespondent *z pod Tatrów* rozbiera z ścisłą logiką i konsekwencyą prawa zasadnicze z dyplomu cesarskiego dla nas wynikające. Prawa te jak słusznie powiada, powinniśmy osądzać w ich zupełności, jako dane nam w dobrej wierze, bo inaczej uchybilibyśmy monarsze. Dyplom monarszy przypisuje nam udział w prawodawstwie i administracyi. Takie postanowienie uchyla widocznie wszelkie wpływy i przewagi krajów niemieckich na nas. Prawodawstwo wykonywać będzie sejm wynikły z takiego prawa wyborczego, któreby wydało reprezentacyę naszą narodową, nie obcą rządową. Administracyi, jeżeli prawa nam przyznane nie mają być złudzeniem tylko, kraj nie może inaczej wykonywać, jak przez wybór własnych urzędników. Stosuje dalej korespondent te ogólne przez się wyrzeczone zasady, do praktycznego wykonania, mając na względzie zasady państwa monarchicznego, do którego należymy. Władza zatem prawodawcza i wykonawcza musi być podzielona między narodem a monarchą. *Co do ustawy prawodawczej*, jest prawo wniosków do ustaw; to przysłuża monarsze z tytułu opiekuństwa, a narodowi z tytułu jego praw przyrodzonych. Jest dalej prawo rozbioru, uchwały i odmowy przez sejm. To przysługuje koniecznie narodowi, bo inaczej władza państwa byłaby absolutną, a konstytucya byłaby fiksacyą. Jest jeszcze trzecie prawo sankcyi, wypływające z zasady monarchicznej. Prawo to wszakże powinno być ograniczone, bo inaczej najkonieczniejsze potrzeby narodu mogłyby nie być uwzględnione. Przeto radzi korespondent średnią drogę. Trzechkrotna zgodna uchwała sejmu powinna już z prawa wymagać sankcyi monarchy. *Co do władzy wykonawczej*, tę streszcza korespondent w kwestyi gminnej. Urządzeniem gmin da się najdokładniej własna prowadzić administracya. Biorąc n. p. własne tradycye, lub urządzenie węgierskie, gminami samorządczemi były u nas województwa czyli ziemie, u Węgrów żupaństwa. Dzisiaj obwody odpowiadałyby zadaniu gmin. Taka gmina będzie sama wybierać swoich urzędników, i mieć będzie własną radę. Gminy bez prawa wewnętrznego gospodarowania i własnego zarządu, byłyby formą bez treści, figurą bez ducha, i marnotrawieniem próżnem czasu i pieniędzy na sesye postulatowe w powiecie, połączone z uniżonym ukłonem i peryodyczną schadzką w karczmie. Z dołu gromady szczególne łączyć się powinny w gminie zbiorowej powiatu; a z góry łącznikiem ostatecznym ma być sejm i zarząd naczelny narodowy. Kraj wówczas stanie się jedną wielką gminą.—Jestto przedmiot za obszerny i za nadto ważny, byśmy się nad nim w naszem krótkiem sprawozdaniu rozwodzić mogli. Zadaniem naszem, korespondent ujął go ze strony najprawdziwszej. Jakoż byłoby rzeczą wielce pożyteczną, gdyby na tej podstawie ludzie rzecz dobrze rozumiejący, starali się myśl zasadniczą autora korespondencyi rozwinąć jak najszerzej, i jak najjaśniej wyłuszczyć dla powszechnego pożytku.

W *Głosie* z 5. b. m. w korespondencyi *z Bochni* wyczytujemy dalszy ciąg sprawy znanej nam pana Rossy. Dwie w tej mierze było komisyj: polityczna w Krakowie, i kryminalna na miejscu. Polityczna napędziła wieśniakom strachu, bo świadkowie nie mogli tak prędko wrócić, rozeszła się zatem pogłoska, że będą karani za swoje świadectwa naprzeciw naczelnika. Korzystał z tego naczelnik jak się zdaje, by pomiękczyć świadków. Z głównym organistą Wodzińskim nie udało mu się. Zato komisya kryminalna i powrót świadków z Krakowa, wywarły skutek jak najlepszy. Komisya ta ciągnie się dotąd.

Korespondent z *Czerniowiec* dowodzi, że dozwolone zaprowadzenie w sądach prócz niemieckiego — także i rumuńskiego (t. j. wołoskiego) i ruskiego jędnej, z trudnością w praktyce da się przeprowadzić. Pomiędzy Rumunami po większej części klasa oświeceńsza lubuje w języku niemieckim. Pomiędzy właścicielami używane są najwięcej język niemiecki lub polski. Po wołosku mało rodzin mówi nawet. Mieszczaństwo jest albo niemieckie, albo polskie, albo ormiańskie — a Ormianie wszyscy także prawie mówią po polsku. Urzędnicy są poczęści Polacy, poczęści Niemcy. Niema więc komu korzystać z prawa używania języka wołoskiego. Co się tyczy języka ruskiego, używa go tylko wyłącznie ludność ruska, która jest w niewielkiej ilości na Bukowinie. Rusini wszyscy łatwo rozumieją mowę polską. Dodamy do tego, że język ruski najłatwiej by się wyrobił do użytku sądowego przy pomocy języka polskiego; korespondent jest za tem, aby do sądów przypuszczanym został język polski.— Zdanie to na pozór wydaje się bardzo dobre, a nawet pochlebne nam — lecz bać się należy, by podnoszenie tej kwestyi nie zniewoliło rządu do wprowadzenia wyłącznie języka niemieckiego. Jużcić rząd nie uzna Bukowiny za prowincyę polską, i będzie tak po prostu rozumował: A kiedy nie jesteście ani Rumunami ani Rusinami, to naturalnie jesteście Niemcami.—Zdaniem naszem, należałoby może raczej, zapytać się w tej mierze masy samej ludności. Byłoby to i logiczniej i zgodniej ze słusznością. Kończy się korespondencya podniesieniem kłótni dwóch stronnictw na Bukowinie, które wedle korespondenta sprzeczają się nie o zasadę, ale po prostu o prymaturę.

Korespondencya nareszcie *z Warszawy* mówiąc o skonfiskowaniu Tygodnika Illustrowanego nr. 1. z powodu znanych we Lwowie wierszów Deotymy, przytacza je w zupełnej rozciągłości, co jest bardzo wygodne do wypełnienia szpalt gazety. O cenzurze warszawskiej powiada korespondent, że panuje w niej terroryzm najwyższy; do czego przytacza parę zabawnych przykładów.

W nrze 30. Głosu czytamy wcale zajmującą korespondencyę z Wilna. Korespondent rozpoczynając listy swoje przebiega dzieje roku minionego. Naprzód wspomina o *Kuryerze Wileńskim*, który naprzemian kadzi Bogu i diabłu. Nie może wszakże stać się niebezpiecznym, bo jego dzierzawca, wydawca i redaktor p. Kirkor, zanadto jest już osławiony w kraju całym. Artykuły kuryerowe cuchną szyzmą i jej następstwami. Następnie wspomina korespondent o Janie Tyszkiewiczu, w którego nieudolnych rękach roz płynął się zamiar utworzenia Towarzystwa rolniczego. Tenże sam Tyszkiewicz stawia pomnik teraz na miejscu, gdzie cesarz Aleksander będąc na polowaniu w r. 1858 przez rodzinę Tyszkiewiczów danem, przykucnął sobie na chwilę. Na tym pomniku będzie napis: *Hic locus sacer est.* Trudno do wyższego stopnia posunąć podłe pochlebstwo. Ze strony Polaka dla cara moskiewskiego, jest to coś nad wszelki wyraz potwornego. Od roku przeszłego, przed przyjazdem cara, zaczęły się uwięzienia za polityczne przestępstwa i trwają dotąd. Chwytają ludzi najniewinniejszych, których namęczywszy należycie, muszą w końcu wypuszczać. Kilkunastu uczniów gimnazyum powiatowego w Święcianach więżą dotąd za to, że dyrektora gimnazyalnego ktoś w nocy poszturkał. Widocznie między uczniami winnych nie ma; mimo to przyszedł rozkaz zamknąć gimnazyum święciańskie, jeżeli nie odkryją się winni. Wyrok godny zaprawdę „syna słońca" i chińskiego prawodawstwa.

W nrze 31. podobnie smutną czytamy korespondencyę z Warszawy. W tym już miesiącu zaaresztowano kilkadziesiąt osób, i osadzono w cytadeli. Pierwsze śledztwo nic nie okazało, ale książę Gorczakow nakazał drugie. Bo choć spisku niema żadnego, spisek musi być odkryty. To zwykła taktyka podłych służalców, którzy chcą cara przekonać, jak dalece są gorliwi. Tak samo działo się za Mikołaja. Ile razy miał przyjechać do Warszawy, tyle razy więziono, męczono i katowano nieszczęśliwych. Kilku lub kilkunastu poszło na Sybir, a zato sypały się ruble i kresty dla posiepaków. Rząd chce dziś gwałtem odkryć sprzysiężenia, nie pojmując, że przychodzi z czasem chwila, w której bez umowy naród cały spiskuje. Wspomina dalej korespondent, że cenzura tak ostra dla Polski, iż nieraz niepozwalają w gazetach przedrukowywać artykułów gazet rosyjskich. Korespondent dziwi się temu; my nie!... my to już znamy!

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 15. lutego.

Gaeta kapitulowała! Król Jegomość opuszcza na pokładzie francuzkiego parowca włoską ziemię. Sic transit gloria mundi!

O ile z doniesień z Londynu i Paryża wnosić można, zbliża się czas stanowczego rozwiązania kwestyi rzymskiej. Znany Laguerroniere wygotowuje w tej sprawie broszurę, której treści i dążności, znając pracę tego publicysty pod nazwą „Papież i kongres", łatwo się domyśleć. Wspominaliśmy już, że lord liberał John Russel wyraził nadzieję, że Ojciec święty ułatwi rozwiązanie tej kwestyi, robiąc ze swojej strony koncesye. Może w niejakim związku z tą nadzieją angielskiego męża stanu, zostaje wiadomość o liście najnowszym Piusa IX. do Napoleona III., którego treść miała wywrzeć dobre wrażenie na cesarzu Francuzów. Lecz porzucając pole filantropijnych nadziei i grzeczności, jakiemi celują naczelnicy państw, można z czystego stanowiska interesów przypuścić, że kwestya rzymska prostem wycofaniem wojsk francuzkich z Rzymu niebawem rozwiązaną zostanie.

Francya chce żyć w zgodzie z Anglią, bo tego wymaga interes. Przedłużenie okupacyi syryjskiej, a może i powiększenie jej, co mocno Francyę obchodzi, wymaga koniecznie koncesyj z jej strony w sprawie włoskiej dla Anglii, która znów mocno opiekuje się urzeczywistnieniem jedności włoskiej. Snać i jezuici przywidują taki koniec sprawy rzymskiej, skoro posprzedawali już wszystkie swoje majątki i robią przygotowania do odjazdu z Rzymu.

Z końcem tego miesiąca zbierze się parlament włoski. Na nim wykaże się jasno, jak dalece zwycięztwo Cavoura w wyborach, przeszkodzi wykonaniu śmiałych planów stronnictwa Garibaldego, a dalej, czy spór między Cavourem a Garibaldim nie jest więcej pozornym niż istotnym. Tyle z Włoch.

Adres Izby niższej przyjął już król pruski. Odpowiedzi jego, jaką przy tej sposobności dał wysłanej deputacyi, nie przyniosły jeszcze dzienniki. Pogłoski o kryzis ministeryalnej w Berlinie ucichły. Z tem wszystkiem nie pojmujemy, jak ministeryum może sprawować rządy państwa z Izbą, której większość dała mu, przyjmując poprawkę Vinckego, wotum nieufności.

Agitacya niemieckiego stronnictwa zjednoczenia wzrasta, podniecana reakcyjnemi zamiarami mikroskopicznych suwerenów Związku.

Spór niemiecko-duński, a raczej katastrofa, stoi ciągle na tym samym punkcie. Honor króla pruskiego i Niemiec wisi zaprawdę na nitce, bo ze wszystkich wiadomości z Kopenhagi widać, że Dania dufając w interwencyę obcych mocarstw, ani na krok ustąpić nie chce. Depesza z Kopenhagi z d. 12. lutego donosi: „Trzydziestu dzięwięciu uczniów uniwersytetu, Szlezwiczan, przesłało do ministra wojny adres, w którym oznajmiają, że w razie wojny będą w pogotowiu. Minister podziękował im i oznajmił że być może, iż zajęcie Holsztynu sprowadzi wojnę, i to wojnę europejską." Wiadomość ta jest ważną nie dla tego że kilku uczniów ofiarowało swoje usługi ojczyźnie, lecz dla tego że minister bez ogródki stawia możliwość wojny europejskiej z powodu kryzis duńsko-niemieckiej.

Dzienniki podają ciągle ustępy z dokumentów dyplomatycznych, przedłożonych parlamentowi angielskiemu i ciału prawodawczemu w Paryżu. Podajemy dla braku miejsca w naszym dzienniku co ważniejsze.

Wyjaśniają one dokładnie stosunek mocarstw na zjeździe warszawskim i stosunek ich do sprawy włoskiej jedności. A że z najbliższej przeszłości jak wniosek z premisów, wypływa przyszłość, jeżeli ta nie ma być urojeniem — dokumenta te mogą dla niej posłużyć za ważną skazówkę. Z dokumentów co do zjazdu warszawskiego wykazuje się, że Rosya niemiała i podobno nie ma ochoty wiązać się z Austryą i Prusami, i że woli zostać w przyjaźnych stosunkach z Francyą. Nawet w kwestyi polskiej, zdaje nam się, że między Petersburgiem a Paryżem można — do czasu wprawdzie — spodziewać się pewnego zbliżenia. Podajemy na czele dziennika treść inspirowanej broszury francuzkiej pod tytułem „Traktaty wiedeńskie i Prusy" i treść memorandum rosyjskiego. I broszura i memorandum podnoszą kwestyę polską. Pierwsza opierając jej prawa na traktatach kongresu wiedeńskiego, drugie stawiając w perspektywie pewne koncesye dla królestwa Kongresowego, nie bez nadziei pomknięcia granic Rosyi ku Karpatom, a mianowicie wschodniej Galicyi — naprowadzają mimowolnie na domysł, że pierwsze stadyum rozwiązania tej kwestyi ograniczy się do dawnego terytoryum byłego księstwa Warszawskiego, rozumie się jeżeli ciągle podnoszona kwestya kongresu przyjdzie do skutku.

W sprawie przedłużenia okupacyi w Syryi donoszą, że Austrya i Prusy mimo opozycyi Wys. Porty, skłaniają się do projektu francusko-rosyjskiego. Nie zdaje nam się, aby ta wiadomość była prawdziwą. Z oświadczeń jednak lorda Russela należy wnosić, że Anglia w tej sprawie Francyi przeszkód stawiać nie będzie, chociaż dotąd jeszcze nie wiadomo, jakiemi obietnicami rząd francuski tę przychylność angielskiego gabinetu okupił.

W sprawach monarchii austryackiej wypada zarejestrować utrzymującą się pogłoskę o rychłej publikacyi statutów dla rady państwa i o zwołaniu sejmów krajowych — w tym atoli celu, aby sejmy co rychlej wybrały ze swego łona deputowanych na ogólny sejm czyli do rady państwa do Wiednia.

W Węgrzech stanęła legalność w najotwartszej pod słońcem opozycyi do takzwanej lojalności. W Siedmiogrodzie, w Kroacyi i Slawonii, zaczynają już wynurzać się stronnictwa, z których jedno chce unii z koroną, drugie przeciwnie. Uchwały konferencyj karlsburgskich podaliśmy w telegramie ostatniego numeru. Mówią, że misya br. Vaya, który jak wiadomo na dzień 14. wyjechał do Pesztu, jest nader delikatnej natury, gdyż ma przekonać i nakłonić Madiarów, aby wspólnie z innnemi krajami koronnemi wysłali deputowanych do takzwanej rady państwa. Niegdyś Austryacka Gazeta stawiała skromne życzenie, aby Madiary dla narodowości węgierskiej nie chcieli zdradzać austryackiej ojczyzny. My w prostocie ducha naszego, ograniczeni mocno w wyrażeniu naszych życzeń, zapisujemy skromniuteńką wątpliwość, ażali Madiary zechcą dać posłuch, dyplomatycznym radom kanclerza Węgier.

Pożyczka została zamkniętą i ściągnęła rozpisaną liczbę 30 milionów.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 15. lutego. Statuta krajów koronnych i rady państwa są już pod prasą. W przyszłym tygodniu zostaną ogłoszone. Oest. Ztg podaje treść tych aktów. Starostę kraju mianuje cesarz z grona posłów sejmowych. Galicya mieć będzie około 250 posłów. Wybory podług interesów. Wielkie posiadłości, (tabularne dobra, płacące w Niższej Austryi 200 zł. podatku) małe posiadłości i miasta. Przemysł i handel reprezentować będą deputowani Izb handlowych. Rada państwa liczyć będzie około 350 członków drugiej kuryi, t. j. deputowanych sejmów krajowych, wybieranych podług obwodów i powiatów. Pierwsza kurya składać się będzie z szlachty ordynatów, z naczelników kościoła, najwyższych urzędników, uczonych i t. d. mianuje ich cesarz na całe życie. Tak sejmy krajowe jak i rada państwa obradują publicznie i jawnie i mają prawo inicyatywy. Rada państwa obraduje nad przedmiotami wyznaczonemi art. II. patentu z 20. paźdz.

Pogłoska: Arcyksiążę Rajner palatynem Węgier albo prezydentem wyższej Izby rady państwa.

Broszurę Laguerroniera uważają za rodzaj ultimatum jakie Francya stawia papieżowi.

Kurs Lwowski z d. 15. lutego.

	Wal. austr. zła.	kr.
Dukat holenderski	6	92
Dukat cesarski	6	93
Rosyjski półimperiał	11	88
Rosyjski rubel srebrny	2	31
Pruski talar kur.	2	19
Galic. listy zast. w wal. austr.	83	20
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	87	50
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	62	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	75	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	—	—

Kurs Wiedeński z d. 15. lutego.

	Wal. austr. zła.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 zła. m. k.	75	80
Obligacye długu państwa 5% za 100 zła. m. k.	64	80
Akcye banku narod. za 100 zła.	726	—
" tow kred. na 200 zła.	164	—
Londyn za 10 ft. sterl.	148	25
Dukaty ces.	7	4
Śrebro	147	—

Kurs Krakowski z dnia 12. lutego.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 171—169

Przyjechali do Lwowa od d. 13. do 15. lutego.

PP. Stojowski E. z Jaszczwi, Grocholski K. z Rożysk, hr. Dzieduszycki M. z Korniowa, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, Croisse L. z Korzelowa, Serwatowski M. z Rajtarowic, Kriegshaber A. z Kabarowiec, Bogdanowicz F. z Ostrowa, Serwatowski A. z Buczniowa, Kieszkowski J. z Szandrowiec, Nahujowski A. z Czernicy, Falkowski M. z Głuchowa, Zarzycki F. z Chotylubia — Wilczyński F. z Hrebenny, hr. Drohojewski J. z Balic, Kieszkowski J. z Kalnicy, Balzer F. z Chodorowa.

Wyjechali ze Lwowa od d. 13. do 15. lutego.

PP. Tretter M. do Dzwiniacza, Chwalibóg J. do Lipowca, Słonecki Z. do Krechowic, Łokuciejewski L. do Łukawiec, Tulie J. do Rzepniowa, Cielecki W. do Byczkowiec, Trzeszczakowski J. do Szypola, Gojan J. do Wiednia, Herman W. do Rzepniowa, Zagórski M. do Podbuża, Abancourt K. do Łówczy, Hohendorf K. do Szutrominiec, Brzeżani M. do Sambora, Torosiewicz F. do Hołhocza, Rylski H. do Strowa, Obertyński W. do Wiednia, Zawadzki N. do Bełzca, Malczeski W. do Gniłowód, hr. Stadnicki J. do Boratyna, Wiśniewski W. do Strzelisk — Paszkudzki J. do Horodłowic, Ostaszewski T. do Wzdowa, Jaruntowski A. do Jabłonki, Tchorznicki J. do Sanoka, Lipski M. do Rosyi, Osmólski W. do Władypola, hr. Dunin J. do Głemboki, Wilczyński W. do Nowegosioła.

Inseraty.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.